

BOGUSŁAW SCHAEFFER

ŻNIWO

sztuka w 23 scenach
(w czterech częściach, w dwu aktach)
1992-93

Salzburg ☆ Kraków ☆ Moguncja ☆ Wiedeń

OSOBY

ON

DYREKTOR BIURA

SEKRETARZ

SEKRETARKA PIERWSZA

SEKRETARKA DRUGA

ŻONA DYREKTORA

INDYWIDUUM

(Głos dziecka)

(Głos żeński)

(Głos męski)

(Dwóch ze służby)

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

(ciemność niemal zupełna, z niej wylania się postać dość wysokiego mężczyzny, który przechadza się w stronę publiczności; „zawraca”, znów przechodzi w stronę publiczności, ale stale w głębi sceny; widać tylko kontury osoby; jest to On, staje przy małym oknie, przez które przebija nagle zupełnie światło — widać tylko jego profil — wyciąga rękę do jakiegoś aparatu, po chwili mówi)

ON Dyrektor biura? Tak. No! Proszę do mnie. *(po chwili: delikatne pukanie, znów pukanie i — jeszcze raz pukanie)*

ON Proszę wrócić na swoje miejsce. Kiedy będzie pan potrzebny, poproszę pana.

(ciemność jeszcze większa, w niej znika On, przez moment widać po lewej stronie wejście do oświetlonej przestrzeni, dobiega stamtąd króciutki fragment muzyki, przestrzeń ta zamyka się jakby sama, muzyka milknie; na scenie ciemno)

SCENA DRUGA

(przed drzwiami gabinetu Sekretarza)

SEKRETARKA DRUGA *(zbliża się nieśmiało do Sekretarki*

Pierwszej) Dzień dobry, przyszedłam dziś wcześniej i przygotowałam dla pani materiały, o które pani prosiła.

SEKRETARKA PIERWSZA Nie przypominam sobie, żebym panią o coś prosiła. Przekazałam pani tylko to, o co prosił Sekretarz. Powiedział, że jest bardzo zajęty autobiografią, która w założeniu ma pobić inne podobne, bo tak życzy sobie sam obiekt autobiografii. Podobno miał się wyrazić, iż nie jest tuzinkowy. Dla ścisłości zajrzałam do słownika i co się okazało! Tuzinkowy oznaczało kiedyś zwykły, pospolity, zwyczajny, a nawet — proszę sobie wyobrazić — przeciętny. Boże! On — przeciętny! Jest potentatem finansowym, wszystko odziedziczył po ojcu, który z kolei też wszystko odziedziczył po swoim ojcu, a musi pani wiedzieć, że ci ojcowie bardzo sympatycznie dbali o to, by mieć po jednym dziecku, więc ich majątek mógł się tylko rozrastać. Kiedyś zajrzałam do kosza na śmieci i z drobnych skrawków odtworzyłam mapkę, którą On sam, nawet dość sprawnie, wyrysował. Czy pani wie, że jest najbogatszy w zasięgu dwóch tysięcy trzystu kilometrów, dopiero na tej granicy rozpoczyna się zasięg następnego potentata finansowego. Z tej mapki wynikało, że myśli tylko o swojej wielkości.

SEKRETARKA DRUGA Proszę pani, On JEST wielki!

Przecież zatrudnia w samym sekretariacie ponad trzydzieści osób. Dyrektorka sekretariatu, w którym pracowałam, powiedziała mi w zaufaniu, że niedawno przyjął pięć nowych osób o wysokich kwalifikacjach moralnych i intelektualnych, obdarzonych nieprzeciętnym talentem pisarskim, po to, by każda z nich zajęła się osobnym siedmioletnim Jego życia. Ma 35 lat, rachunek był prosty, każdy bierze na swoje sumienie pisarskie siedem lat i rzecz może być gotowa w krótkim czasie. Pewne utrudnienie stanowi fakt, że w Jego życiu nawet w ciągu siedmiu lat nic szczególnego nie mogło się zdarzyć, ponieważ On sam nic nie robi. Próbował wszystkiego. Zbierał znaczki, spisywał wszystkie firmy produkujące narty, nawet te najmniejsze, ma największą na świecie kolekcję zdjęć piłkarzy, próbował komponować piosenki, najlepszym kucharzom hotelowym kazał wymyślić po jednej potrawie, potrawy te polecił określić swoim nazwiskiem, np. mortelloni col burro nero à la ON — i wszystko na nic, nie trafił nawet do tej idiotycznej Księgi Guinnessa.

SEKRETARKA PIERWSZA Dyrektorka szóstego sekretariatu powinna uważać, co mówi. Widzi pani, jedno moje słówko do wygłodniałego ucha Sekretarza i ona wylatuje w antydatowanym terminie. Czy pani wie, że On w takich przypadkach każe obciążyć daną osobę długiem? Jeszcze jako dziecko usłyszał kiedyś wypowiedź magazyniera piątego poziomu, który podobno miał się wyrazić, iż „te usrane narty wysłałbym gdzieś na Sybir, żeby se naród mógł choć trochę napalić w piecu”. Zajrzał tedy do słownika, gdyż słowo usrane wydawało mu się obce, a przeto i niejasne. Kiedy zaś pojął, co to słowo znaczy, kazał wyrzucić magazyniera i obarczyć go długiem, który odpowiadał sumie jego

zarobków pomnożonych przez dwanaście, bo bardzo lubi tę cyfrę. Ten magazynier jeszcze dziś, po dwudziestu latach, spłaca dług, którego przyczyną była jedna tylko uwaga, a musi pani wiedzieć, że małowówny jest jak mało kto.

SEKRETARZ (*wchodząc*) Kto jest małowówny, o kim mowa? Chcę wiedzieć, co się o kimś mówi i o kim się coś mówi. Zapewne przypomina pani sobie, że kiedy panią przyjmowano, pierwszym warunkiem przyjęcia była dyskrecja. Niech pani się przyjrzy dyrektorowi naszego biura: zimna obojętność. Z jego ust nigdy nie pada żadna opinia, a pracuje znakomicie, ze skutkiem, którego choćby częściowe osiągnięcie uszczęśliwiłoby każdego z nas. Gdzie są te materiały? Tylko tyle? Widzę, że tu się odpoczywa, a nie pracuje. Jest siódma osiem, do siódmej czterdzieści proszę zestawić wszystko na nowo. Dyrektor naszego biura przychodzi o ósmej. (*wychodzi*)

SEKRETARKA PIERWSZA Cóż on taki nerwowy? (*po chwili*) Pani jeszcze tu? (*Sekretarka Druga wychodzi*) Pani poprzedniczka nie rozmawiała, tylko pracowała, a mimo to wyrzuciło się ją na zbity łeb.

SCENA TRZECIA

(ciemność jak w analogicznej scenie pierwszej; nie dowiadujemy się tu absolutnie niczego więcej niż przedtem; On przechadza się, staje przed innym aparatem, mówi)

ON Dyrektor biura? Tak. Proszę do mnie.

(po chwili — delikatne pukanie, znów pukanie)

ON Proszę poczekać.

(znika w ciemności, przez moment widać słabo oświetloną przestrzeń po prawej stronie i tylko cień osoby rzucony na ścianę, potem nieco światła pojawia się w przestrzeni po lewej stronie, znów — inny w modelunku — cień osoby, mija dużo czasu, w obu przestrzeniach ciemność zupełna, taka, iż wydaje się, że scena jest jasna, ale scena też jest ciemna, bardzo ciemna)

ON Proszę poczekać.

DYREKTOR *(zduszonym szeptem)* Tak, naturalnie.

ON Co — naturalnie? Czekać! Czekać! Mamy czas, mamy sporo czasu.

(ciemność)

SCENA CZWARTA

(Sekretarka Druga wchodzi ukradkiem do pokoju Sekretarza i węszy, przegląda papiery, coś notuje, przeszukuje szuflady, wyjmując jakieś zdjęcia, sama robi zdjęcia niektórych dokumentów — scena w ciemności — nagle słyszy jakieś kroki lub jakiś hałas, przystaje)

(wchodzi Sekretarka Pierwsza, jest przerażona)

SEKRETARKA PIERWSZA Pani tu? w pokoju Sekretarza?

Czy pani wie, że pani nie wolno tu wchodzić? Przecież zna pani instrukcję! Ja mogę tu wejść tylko w sobotę rano, między siódmą osiemnastą a siódmą trzydziestą trzy, tak mówi instrukcja, w tym samym czasie może pani wejść do mnie podczas mojej nieobecności w pokoju. Ta instrukcja została zredagowana przez Dyrektora i akceptowana przez Niego. Kto się do tych instrukcji nie stosuje — musi odejść. O Boże, jest siódma trzydziści pięć, przeciągnęłam o całe dwie minuty, chodźmy stąd, jeśli on nas tu zobaczy, wylecimy z pracy.

SEKRETARKA DRUGA Sekretarz jest teraz w ustępie.

Zatrzasnęłam drzwi sposobem, który poznałam na pogotowiu, zanim stamtąd wyjdzie, możemy sobie spokojnie porozmawiać, a może nawet rozglądać się, ładnie tu ma, tak wszystko poukładane, niemal posortowane... Bardzo ciekawe są te teczki personalne, niestety zalepione tak, że nie można się do nich dostać, trzeba by rozerwać całą teczkę, a to się łatwo wyda.

SEKRETARKA PIERWSZA (*jeszcze wciąż przerażona*) Co się wyda? Chodźmy stąd, pani w ogóle nie wolno tu wchodzić, drzwi są niby otwarte, ale tu jeszcze nikt nigdy nie wszedł.

SEKRETARKA DRUGA Pochodzę z tych stron naszego państwa, gdzie wszędzie wchodziło się bezceremonialnie, jeśli się tylko na to miało ochotę. Ja wciąż jeszcze się dziwię tutejszym obyczajom. Mam ochotę odwiedzić znajomych, dobrze, okazuje się, że mogę mieć taką ochotę, ale przedtem muszę do nich zadzwonić, by się dowiedzieć, czy oni mają ochotę mnie widzieć. Piekalnie głupie obyczaje. W naszych stronach wchodziło się zwyczajnie, po ludzku, jak człowiek do człowieka. Co innego w jaskiniach, tam mieszkaniem takiej nory cały czas nasłuchiwał, czy mu jakiś wilk lub niedźwiedź nie wkracza do mieszkania. Więc trzeba było chrząkać i dawać do zrozumienia, że ma się ochotę wejść do danej jaskini i porozmawiać o różnych duperelach. Jak pani myśli, o czym oni mogli między sobą rozmawiać? Dziś rozmawia się o nadużyciach polityków, o modzie, o ostatnich serialach telewizyjnych, ale wtedy, no o czym to mógł taki jaskiniowiec rozmawiać z miłym swemu sercu sąsiadem? Chyba o wilkach i niedźwiedziach. Musieli narzekać na wilgoć, rozprawiali pewno o naciekach. Nigdy nie mogłam pojąć, jak się w takich mokrych jaskiniach zachowało to ich malarstwo. Ci ich malarze musieli mieć jakąś specjalną technologię! Tu jeden drugiemu przywala maczugą, a potem go zjada, jeśli jest głodny, a może nawet poczęstuje biedną psinę jakimiś resztkami, a tam — proszę: inny jaskiniowiec rozwija specjalną technikę utrwalania farb na ścianie, tak by się przez całe tysiąclecia elegancko trzymały. Taka skala rozbieżności! Ja oczywiście trzymam stronę tego, co się farbami zajmował. Wie pani, to intrygujące —

ta potrzeba sztuki. Bierze taki pólidiota kawałek tekstury i godzinami zamałowuje ją farbami ku uciesze historyków sztuki, którzy mają skłonności do podziwiania malarstwa prymitywnego.

SEKRETARKA PIERWSZA Czy pani myśli, że on jeszcze tam siedzi? Chodźmy stąd! To bardzo ciekawe, co pani mówi, ale chodźmy stąd! Nie wiem dlaczego, ale nie wyobrażam sobie, bym mogła tu nie pracować. Bardzo cenię sobie tę pracę. Chodźmy stąd! (*wychodzą*)

SEKRETARZ (*nadchodząc*) Ktoś zatrzęsął drzwi do ustępu, czy panie się orientują, kto to mógł być?

SEKRETARKA PIERWSZA (*bardzo spokojnie*) Ludzkość dzieli się na kobiety i mężczyzn, przepraszam pana najmocniej: na mężczyzn i kobiety. Jeśli mamy jedną z dwu elementarnych potrzeb, udajemy się do ustępu z kółeczkiem. Wie pan, nawet nie mam pojęcia, gdzie jest ustęp z odwróconym trójkątem (*do Sekretarki Drugiej*) A może pani wie?

SEKRETARKA DRUGA Też nie mam najmniejszego pojęcia. Wiem, gdzie jest ustęp Dyrektora, bo pełno tam kwiatów przed wejściem, szczególnie rododendrony urzekają swoim niezapomnianym zapachem... (*wychodzi*)

SCENA PIĄTA

(ciemność, „zajścia” analogiczne do trzeciej sceny, On staje przed ścianą po lewej, mówi)

ON Dyrektor biura? Do mnie.

(po chwili — pukanie, znów pukanie)

ON Proszę poczekać.

(po lewej stronie przez moment widać wejście do mało oświetlonej przestrzeni, stamtąd dobiega identyczny jak poprzednio króciutki fragment muzyki, przestrzeń zamyka się jakby sama, muzyka milknie, na scenie ciemno)

ON Proszę wezwać również Sekretarza.

(po chwili pukanie, znów pukanie)

DYREKTOR (cichym szeptem) Jesteśmy.

ON To dobrze. Poczekaście obaj, aż was wezwę.

(słysząc głos Sekretarza: mam tylko dwadzieścia minut na sprawozdanie, przecież nie mogę tu stać i...; Dyrektor przerywa mu zduszonym szeptem: w korytarzu nie wolno mówić, niech pan zamilknie!)

ON Jesteście tam obaj?

DYREKTOR i SEKRETARZ (dwa różniące się głosy, unisono; jeden zwyczajny, drugi przepelnięty zachwytem)
Tak!

ON Wchodzić kolejno: Dyrektor, a potem Sekretarz.

DYREKTOR Można?

ON Co można? Nie. Czekać. Mamy czas. Sporo czasu.
(ciemność)

SCENA SZÓSTA

(Po pokoju przechadza się Dyrektor biura. Jest wyraźnie zdenerwowany. Wchodzi Sekretarz.)

SEKRETARZ Panie dyrektorze...

DYREKTOR Tak, słucham...

SEKRETARZ Panie dyrektorze, chciałem panu przedstawić...

DYREKTOR Mam tu pana zestawienie, jest złe.

SEKRETARZ Tak, wiem o tym. Zrobiłem nową wersję.
(podaje papiery Dyrektorowi)

DYREKTOR (rzuca tylko okiem na papiery) To jest jeszcze gorsze. W korytarzu jakieś szmery. Jest ktoś do mnie?

SEKRETARZ Właśnie chciałem panu powiedzieć...

DYREKTOR Tak, słucham...

SEKRETARZ On tam czeka.

DYREKTOR Niech czeka. Dwie godziny, może trzy, wtedy zmięknie. A kto to jest i czego chce? Nie, czego chce, to wiem, pieniędzy, ale kto to jest.

SEKRETARZ Pewien kompozytor. Chce napisać „Symfonię pochwalną”, mówi, że wybrał już dla nas świeży temat.

DYREKTOR Czy to znaczy, że dla innych dobiera nieświeże tematy?

SEKRETARZ Nie, oni — kompozytorzy — operują takim językiem. Jakiś inny kompozytor pisał, że z symfonii Mahlera przebija stale świeżość inwencji.

DYREKTOR A z innych — nieświeżość, rozumiem. Ich

kompozycje są jak mięso — tu różowiutki befsztyczek, tam cuchnąca padlina. Mnie się to nawet podoba. Czy pan wie, że ojciec Dworzaka — tego od *Humoreski* — był rzeźnikiem, tak, zwykłym rzeźnikiem.

SEKRETARZ Pan jest niezwykły. Skąd pan zna takie detale?

DYREKTOR Przecież pracujemy pełną parą nad jego biografią. Czytam więc wszystkie możliwe opracowania. Czy pan wie, że twórca słynnej encyklopedii *Who is Who* Alec Waldo Shmaldo Guinness zainicjował to dzieło tylko z tego powodu, że będąc w późnym wieku — cierpiał wtedy na utratę pamięci — przypomniał sobie zdanie swej ukochanej cioci, która kiedyś z naciskiem podkreśliła, że nigdy nie wiadomo, kto jest kto. Tak wygląda geneza słynnej encyklopedii, do której wszyscy zaglądamy. Więc mówi pan, że on chce napisać „Symfonię pochwalną”. To musi być jakiś nieokrzesany półinteligent. Przecież jeszcze niedawno świat mógł przeczytać w każdej gazecie, jak On kazał zniszczyć dość dobry film tylko dlatego, że jego tytuł zawierał nieprzyzwoite słowo. Ludzie zachwycali się tym filmem, zanim jeszcze się ukazały pierwsze zdjęcia próbne, a On w swojej niesłychanej bystrości wykrył, że słynny Shmalberg popełnił błąd. Tytuł filmu był bowiem zupełnie — w jego pojęciu — nieprzyzwoity: *Od Wschodu pachnie ziołami*. Normalny człowiek może powtórzyć taki tytuł dwadzieścia razy i nigdy nie wpadnie na to, że tytuł ten zawiera brzydkie słowo „dupa” — od wschoDU PACHnie ziołami. Taką przenikliwością się odznacza! Ten pana usrany, tak! usrany kompozytor, który czeka na nasze miłościwe wezwanie go, powinien wiedzieć, że w tytule utworu, który ma przynieść splendor naszemu młodemu ojcu finansów, nie może ukrywać się słowo pochwa. (*nagle*) Niech go pan wezwie, ale na krótko, chcę go o coś zapytać.

(*Sekretarz wychodzi, wraca sam*)

SEKRETARZ Wyszedł, powiedział, że nie będzie czekać.

Ale kiedy nasza druga Sekretarka oznajmiła mu, że wcale nie był przez pana zaproszony, powiedział, że przypuszczalnie na pewno przyjdzie jutro, bo to bardzo ważna sprawa...

DYREKTOR Niech pan powie tej Sekretarce, że teraz my go zapraszamy na rozmowę, może przyjdź jutro, a ja się z nim odpowiednio rozprawię. Chce pan być przy tym?

SEKRETARZ O, tak, proszę pana o to! Ja tak lubię, jak pan...

DYREKTOR Dobrze już, dobrze, niech pan się tak nie rozczula. A teraz do roboty. (*wręcza Sekretarzowi papiery*) Zestawienie ma być takie, żeby z niego wszystko wynikało. On nie lubi niejasności. Niejasny, mętny jest świat, u nas ma być wszystko jasne, przejrzyste, czyste. Słyszysz pan? Jasne, przejrzyste, czyste.

SEKRETARZ (*skruszony odchodzi*) Tak; jasne, przejrzyste, czyste.

SCENA SIÓDMA

(do Sekretarki Drugiej wkrada się Żona Dyrektora, rozgląda się wokół; wchodzi Sekretarka Druga)

SEKRETARKA DRUGA *(cicho)* O, Pani Dyrektorowa! *(jeszcze ciszej)* Prosiłam panią, żeby pani przyszła wcześniej, teraz wszyscy już pracują, w każdej chwili może tu wejść Sekretarz.

ŻONA DYREKTORA Nie wejdzie, zatrzasnęłam go waszym zwyczajem w kłozecie, bardzo mi się podoba ten sposób na niego. Że też on się jeszcze nie zorientował, że to podstęp. Ale ja nie w tej sprawie. Chodzi o naszego kompozytora, on strasznie nalega na osobistą wizytę u Niego.

SEKRETARKA DRUGA Pani wie, że to jest niemożliwe. I ja nic mu w tym nie mogę pomóc. Poza tym pan Dyrektor mógłby się dowiedzieć, że coś załatwiamy poza jego plecami. On jest straszny!

ŻONA DYREKTORA Wiem coś o tym. No nic. Przyjdę za kilka dni. Ale co ja mu powiem, on tak nalega, a przy tym jest taki uczynny. Boże! Co ja mu powiem?

SEKRETARKA DRUGA Że sprawa w toku. Tymczasem niech pisze, niech się uspokoi.

ŻONA DYREKTORA Uspokoi! Wie pani, co on mi powiedział. Zwzywał mnie od kurew. Trzeba przyznać, że jest bezczelny. Ale podobno nikt się z nim nie może równać. Sam mi to powiedział. Do widzenia. *(wychodzi)*

SCENA ÓSMA

DYREKTOR Jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji. Cała rzecz w tym, że On zmniejszył do minimum kontakt ze mną, a pośrednio i z nami wszystkimi. Mam tu kalendarz, w którym zapisuję rozmowy z Nim, oczywiście, zawsze są to rozmowy służbowe, w ciągu kilkunastu minut omawia się kilkadziesiąt spraw, ale tych rozmów jest coraz mniej, teraz właściwie dostaję tylko instrukcje, do których stosujemy się wszyscy, dziś jest osiemnasty października, ostatnia rozmowa trwała tylko trzy minuty, ósmego sierpnia, następna przewidziana jest na dwudziestego grudnia, ale tylko dwie minuty, w ciągu tych dwu minut nie będę mógł nawet ust otworzyć, by Mu powiedzieć, że dobrze wygląda, zresztą, wie pan, ale pan oczywiście nikomu tego nie powtórzy, On wygląda coraz gorzej, schudł nawet trochę, ale jakby wypiękniał przy tym, oczy Jego nabrały jeszcze więcej wyrazu, stał się jakby jeszcze bardziej uduchowiony, owego ósmego sierpnia powiedział mimochodem, że zbyt wiele przywiązujemy znaczenia do rzeczy, które są go pozbawione. Zannotowałem to skrzątnie, choć nie jestem pewien, czy tak właśnie się wyraził, potem w domu zastanawialiśmy się nad każdym słowem i wypadło nam, że powiedział to, co powiedział, wykluczam tu aberrację umysłową, On po prostu zaczyna się zmieniać. W Jego przedpokoju widziałem przygotowane o tej porze śniadanie, wie pan, z czego

się składało? Nie z jajek na bekonie, nie z posmarowanych maselkiem croissants, nie z kawy zwykle tak przepięknie pachnącej, lecz... z kieliszka...

SEKRETARZ To straszne. Zaczyna pić? To straszne.

DYREKTOR (*znieczierpliwiony*) Niech pan mi nie przerywa jak idiota, gdzie pan się tego nauczył, niech mi pan nie przerywa, lecz posłucha uważnie: śniadanie składało się z kieliszka wody i kilku spleśniałych skórek chleba. Co pan na to?

SEKRETARZ Domyślam się, o co chodzi. Zmienił się. Pewne symptomy zmian dostrzegłem już w maju, ale nie chciałem panu o tym mówić...

DYREKTOR Zna pan instrukcje równie dobrze jak ja. Nie wolno nam o Nim mówić, możemy mówić o wszystkim, co dotyczy naszej pracy, po to, by sprawniej szła, ale nie wolno nam mówić o Nim jako o osobie, przepraszam, z automatu nadeszła wiadomość od Niego, nie, nie ma żadnych nowych instrukcji, jest tylko jedno zdanie: możecie o mnie mówić, traktujcie waszą pracę jak miłe sercu zajęcie domowe i ... są trzy kropki, to znaczy, że zdanie jeszcze nie jest skończone, jest! — „i niech Was Bóg błogosławi!”; adnotacja w formie przypisu: następna wiadomość za pół godziny. (*cicho*) Czy węszy pan w tym jakiś podstęp?

SEKRETARZ Nie. On jest prostolinijny, idealnie prostolinijny.

DYREKTOR Jak my wytrzymamy te pół godziny. Proszę pana, niech pan nie wychodzi, niech pan zostanie, poproszę kucharza o kawę, niech pan ze mną poczeka. Czuję jakąś wielką zmianę. Nie wiem, nie mam pojęcia, co się może zmienić, ale czuję jakąś wielką przemianę. (*po chwili*) Wie pan, nagle poczułem się jakiś pomniejszony, niepotrzebny, zbędny. Kieruję olbrzymim dyrektoriatem i jednocześnie widzę siebie gdzieś w małej kawiarence, tak, siedzę w malutkiej kawiarence, zama-

S wiam kieliszek wody, kelnerka nie dziwi się, nie wzrusza głupio ramionami, lecz przynosi tę wodę, chcę zapłacić, ona uśmiecha się czule, „nie”, powiada, „to nic takiego”
E i dodaje: ja też dzisiaj rano wypiałam odrobinę wody mineralnej i czuję się znakomicie, jeszcze nigdy nie chciało mi się tak bardzo żyć, życie jest piękne, nie uważa
N pan; podchodzę do stolika, gdzie leży prasa, wybieram pięknie wydany *Dziennik ascety*, wie pan, kto widnieje na stopce redakcyjnej? Moje nazwisko — redaktor naczelny. Redaktor odpowiedzialny — nazwisko słynnego piłkarza, czyż może być taka zbieżność imion i nazwisk?
N Sekretarzem redakcji jest pan. Artykuł wstępny napisał przepiękną polszczyzną nasz kucharz, o, tu jest jego zdjęcie, poznaję go po czepku, zmienił się całkowicie, znikła rumiana twarzyczka hedonisty, a na jej miejsce
A pojawiło się jakby oblicze świętego Hieronima. Artykuł nosi tytuł „W stronę kuchni ascetycznej”, co za piękny tytuł, w stronę ascezy... Słowo strona nigdy mi się nie podobało, przypomina strunę, a struna jest zawsze napięta, kiedy byłem mały — nie mogłem pojąć zwrotu „pójść na stronę”, ojciec wytłumaczył mi, że „pójść na stronę”
J oznacza „oddalić się od towarzystwa w celu załatwienia potrzeby fizjologicznej”. Chodziłem do szkoły z sierotami, mamusia chciała, bym poznał dziecięce żywoty o wiele smutniejsze od mojego, więc pojawił się rzecz, powiedziałem ojcu prostolinijnie, iż zrozumiałem, że idzie tu
A o coś w rodzaju „skoczyć się odeszczać”. Ojciec był bardzo zasmucony moim sposobem wyrażania się, nic
W nie powiedział, zauważyłem tylko łzę w jego oku, szepnęła jakby do siebie, mama wie, co robi, z takim chamstwem
I może pójść tylko w górę, mnie zrobiło się przykro i od tego czasu nie lubię słowa „strona”. Ale w tym przypadku tytuł *W stronę kuchni ascetycznej* podoba mi się
E niepomniernie, jest w nim tyle wdzięku, taka oryginalność,

nigdy nie podejrzewałem naszego kucharza o takie subtelne wyrafinowanie językowe...

SEKRETARZ Czy pan słyszy dzwony? Przepiękna muzyka...

Nie ma kompozytora, który by potrafił stworzyć taką muzykę, owszem, piszą różne ciekawe rzeczy, wykorzystują instrumenty na najróżniejsze sposoby, z pudeł głośnikowych wydobywają sympatyczne pienia, ale gdzie im do muzyki tych dzwonów! *(po chwili)* Dzwonią z oddali, chyba z pobliskiej wsi, słyszę te dzwony nawet przez zamknięte od lat okno starej karczmy: chłopci okalający sąsiednie stoły również są zasluchani, są trzeźwi, ubrani w stroje ludowe, twarze czerstwe, chwalą kryniczankę, najmądrzejszy z nich tłumaczy im, że kryniczanka z Krynicy pochodzi. Tak jak katowiczanka z Katowic, a czarnobylanka... no, mniejsza o to, słuchają ci tedy pięknej muzyki dzwonów, a ona nie ustaje, gdzie tam, nawet symfonie, za które najlepiej płacą, kiedyś dobiegają finału, a te dzwony, panie, ino dzwonią, dzwonią, dzwonią... Przychodzi do jednego z gazdów jego żona, głaszcze go po wychudłej twarzy i rzecze: „tyś mi się od razu spodobał”, a z oka gazdy wypływa prawdziwa łąza małżeńskiej czułości. Na ten moment dzwony jakby ucichły, ale gdzie ta, znów rozdzwoniły się taką jakąś rzewną wesołością, takim jakimś tkliwym wzruszeniem, że najmłodszy z chłopów, z twarzy sądząc melancholik i katatonik, powiada cicho przejmującym głosem: „do roboty, nuże, k, do roboty”. Wstaje tedy czereda chłopów, za kosy i grabie chwyta, ten czy ów jeszcze kryniczanki dopija i — wychodzą. A dzwony dalej tęsknie, że chce się żyć...

(z oddali naprawdę słychać dzwony)

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

SCENA DZIEWIĄTA

(znów do Sekretarki Drugiej wkrada się Żona Dyrektora, te same ruchy, te same gesty, rozgląda się; wchodzi Sekretarka Druga)

SEKRETARKA DRUGA O, dzisiaj pani dyrektorowa przyszła wcześniej, ale to niepotrzebne, bo i pani mąż, pan Dyrektor, i nasz Sekretarz udali się do Centralnej Piekarni w sprawach sucharków, pani pewno zna tę sprawę. Koniec ze spleśniałym chlebem! Na pierwszy plan wysuwają się sucharki. I woda mineralna.

ŻONA DYREKTORA *(nerwowo)* Proszę pani, nie możemy sprawy tak zostawić. On tak strasznie nalega.

SEKRETARKA DRUGA Myślałam o tej sprawie. Ale nic nie wymyśliłam.

ŻONA DYREKTORA *(wściekła)* Zawiodłam się na pani. Chyba powiem mężowi, co o pani sądzę. I pomyśleć, że uchodzi pani za wzorową pracownicę! *(polubownie)* Ale przecież pani mi obiecała... Co ja mu powiem? On jest taki szczerzy, taki dobry. Czy pani wie, że on płakał, kiedy rozwodził się ze swoją pierwszą żoną?

SEKRETARKA DRUGA Słyszałam o nim różne rzeczy...

ŻONA DYREKTORA Boję się o niego. Może się rozchorować. No, porozmawialiśmy sobie, to pójdę. A pani przygotowuje tymczasem teren. *(wychodzi)*

SEKRETARKA DRUGA Co ta krowa w nim widzi?

ŻONA DYREKTORA *(wraca na moment)* To wyjątkowa

indywidualność. Sam mi to mówił, zresztą — to się rzuca w oczy. *(wychodzi)*

SEKRETARKA DRUGA Obrzydliwy, nachalny typ. Dla wyżebrania sławy nie cofnie się przed niczym... A ta krowa...

ŻONA DYREKTORA *(wraca znów na moment)* On nie musi żebrać o sławę, on już jest sławny. Ale potrzebuje poparcia. Żeby pani wiedziała, jak on nalega... *(wychodzi)*

SCENA DZIESIĄTA

(Sekretarz wchodzi do pokoju Sekretarki Pierwszej)

SEKRETARZ Rozmawiałem z Dyrektorem, obaj uzgodniliśmy, że zostajemy tu, mimo że z każdym tygodniem jest nam ciężej. Ja przyzwyczailem się do ascezy, bardzo szybko doszedłem do przekonania, że właściwie niczego specjalnie nie potrzebuję. Najpierw spisałem listę rzeczy zbędnych, ta lista była przeogromna: jakieś maszyny do pisania, jakieś ubrania, lustra, szafy niepotrzebne, książki, których nigdy nie miałem zamiaru czytać, jakaś lodówka. Niech mi pani powie, po co nam w domu lodówka, kiedy odżywiamy się tylko chlebem i spleśniałym serem, pijemy wodę mineralną, w niedzielę dochodzą do tego liście sałaty i po jednym jajku, które i tak człowiekowi szkodzi. Moja matka, do której się przeniósłem — moje mieszkanie jest teraz siedzibą Związku Zwolenników Ascezy Absolutnej — twierdzi, że moglibyśmy zrezygnować z jajka, a po kilku tygodniach też z sałaty, której notabene nigdy nie lubiła. Może niepotrzebnie opowiedziałem jej — wbrew instrukcji — o tym, że On je tylko raz dziennie i że sałatę, nie mówiąc już o jajku niedzielnym, odrzucił jeszcze przed trzema tygodniami. Bardzo się tym przejęła. Kiedy sąsiadka matki wpadła na chwilę, by się pochwalić swoim domowym ubóstwem, wytłumaczyłem jej, że to słowo musi zniknąć z naszego słownictwa, bo przecież dopiero teraz

jesteśmy bogaci, bogaci duchem, wyposażeni w jasną wizję ascetycznego życia. Szybko przyznała mi rację, jakby się bała, że w zapale posunę się do rękoczyn, i wyszła. A ja, nie wiem czemu, poczułem zawrót głowy, obsunąłem się z krzesła na podłogę, ale na szczęście w stronę, gdzie leży moje posłanie. Spałem osiemnaście godzin...

SEKRETARKA PIERWSZA (*cicho, poważnie*) Oboje z mężem i dziećmi spisywaliśmy przed kilkoma tygodniami listę rzeczy zbędnych, mąż wpadł na kapitalny pomysł, by temu, kto wypisze najwięcej rzeczy, dać w nagrodę ziemniaczka ozdobionego pociętą w kwiatuszek rzodkiewką. Wygrała moja córka, ale nie było to fair, gdyż na wszystkich lekcjach, począwszy od chemii, a skończywszy na filozofii ascezy, zajmowano się wyłącznie indeksowaniem rzeczy zbędnych. Moja córka zawsze była w szkole pierwsza, nawet w matematyce, do której nigdy nie miała zdolności — przez osiem lat brała lekcje u profesora sąsiedniej szkoły — więc nic dziwnego, że wygrała nasz konkurs, pozostawiając nas głęboko w tyle, ale to dobre dziecko, podzieliła się z nami rzodkiewką, na co mąż mój rozplakał się, wie pan, co powiedział? Nie wiedziałem, że mamy w domu taki skarb...

(*wchodzi Sekretarka Druga, nieśmiało zatrzymuje się przy wejściu*)

SEKRETARKA DRUGA Czy mogę wejść? Za chwilę będą u pani minuty przyjęć, a ja chciałabym pani coś powiedzieć.

SEKRETARKA PIERWSZA Regulamin jest regulaminem, nie może pani wpadać tu do mnie pół minuty wcześniej. (*patrzy na zegarek*) Tak, teraz może pani wejść...

SEKRETARZ Zagadałem się, a tyle jest pracy w tym tygodniu. W dodatku nie czuję się dobrze. Wczoraj słuchałem długo muzyki z listy B, wie pani której, ale przeszkodził

mi w tym sąsiad, słuchał Bacha, wie pani, tego Sebastiana. Kiedy poszedłem do niego i zapytałem, co właściwie wyprawia, powiedział mi, że właśnie chce zniszczyć swój bogaty zbiór dzieł Bacha i tylko szuka fragmentów ascetycznych. Ale akurat poprzedniego dnia robiłem korektę studium na temat muzyki ascetycznej i wyjaśniłem mu, że nie ma czego szukać u tego kompozytora, bo to jest muzyka barokowa, którą cechuje przepych i wielogłosowość, a muzyka ascetyczna ma być jednogłosowa, oczywiście przedzielona długimi pauzami, które nazywamy fermatami. Pomogłem mu wyrzucić do śmieci cały zbiór nagrań, potem zaprosiłem go na sałatkę z sucharków, to bardzo sympatyczny człowiek, pracował kiedyś w ministerstwie finansów, podobno — tak mówią o nim w naszym baraku — był kiedyś znany z radykalnych cięć budżetowych. Ale ja nie o tym chciałem mówić...

SEKRETARKA DRUGA To może ja wyjdę...

SEKRETARZ Nie, może pani tu być, to nie jest tajemnica. Otóż, jak już pani mówiłem, rozmawiałem z Dyrektorem i obaj uzgodniliśmy, że zostajemy tu, mimo że z każdym tygodniem jest nam ciężiej. W zaufaniu powiedział mi, że jego obecna pensja wystarcza mu tylko na zakup sucharków i wody mineralnej, którą zresztą od tygodnia miesza z wodą z kranu. Ale w tym, co mówił, nie było ani cienia pretensji do Niego, on Go uwielbia. Zresztą wszyscy Go uwielbiają. Moja siostrzenica dostała się do Zawodowej Szkoły Ascezy i proszę sobie wyobrazić, że młodzież już na pierwszej lekcji ryła nożykami na zupełnie nowych ławkach Jego inicjały w serduszkach. Opowiadała, że ich wychowawca wcale im w tym nie przeszkadzał, udawał, że czyta *Pamiętniki ascetów*, do których tylko niekiedy wkłada broszurkę o metodach nauczania matematyki, po prostu chciał, by już na pierwszej lekcji dały upust swoim

uczuciom... Mała, niewprawa w nożykowej robocie, odcięła sobie kawałek paluszka, jej śliczne rączeta podziwiali wszyscy, ale wychowawca zlekceważył to, poglaskał ją po jej jasnej główce i powiedział, że w życiu nie jest ważne, jak się coś robi, lecz co się robi... No, wracam do moich zajęć. Zagadałem się... *(wychodzi)*

SEKRETARKA DRUGA Ależ to miły człowiek! Wie pani, ja też zostaję tu z wami, na samą myśl, że mogłabym tu nie pracować, jest mi słabo. *(patrzy na zegarek)* To właśnie chciałam powiedzieć. *(wychodzi, zatrzymuje się)*

SEKRETARKA PIERWSZA *(zamyślona)* Że pani słabo? To mi pani chciała powiedzieć? Ja też nie czuję się najlepiej, ale widzi pani, trwam na posterunku. I wytrwam!

SCENA JEDENASTA

(i znów do Sekretarki Drugiej wkrada się Żona Dyrektora, znów te same ruchy, te same gesty; wchodzi Sekretarka Druga)

SEKRETARKA DRUGA O, dobrze, że pani przyszła. Dowiedziałam się, że nic nie da się zrobić. On powiedział pani mężowi, że jak jeszcze raz zjawi się tu nieproszony, każe go zamknąć w piwnicy.

ŻONA DYREKTORA Boże, co ja mu powiem?

SEKRETARKA DRUGA Niech mu pani powie, żeby tu nie przychodził. To się może źle skończyć. Powiem pani prawdę. On nienawidzi lizusów!

ŻONA DYREKTORA Boże, co ja mu teraz powiem? Słabo mi, on nigdy więcej nie uświetni moich przyjęć, przestrzegałam panią! Słabo mi... *(w natchnieniu)* Widzę ogromne tłumy, podążają gromadnie na stadion, o, są już na stadionie, wzdłuż stadionu płynie szeroka rzeka, ludzie wchodzi do niej, wszyscy mają w ręku *Historię ascezy*, na głowie mają turbany, jeden z nich, starzec jakiś, zerwał się i powiada: słyszę piękną muzykę, cudowne przeciągłe brzmienie, wysuwa się teraz na czoło wyznawców, wymachuje brudnym ręcznikiem, a tłum podąża za nim, toną coraz głębiej w wodzie. Śpiewają *Ascezy Hymn Jasny*, z gąszczu polifonii wybijają się wdzięczne tenory Komitetu Ochrony Ascezy, ale słyszę nawet głosy dziecięce, o, to mój najmniejszy — będzie studiował nauki polityczne! — w natchnieniu wyśpiewuje

S
E
N
górną partię precudownych glissand, a może by go tak posłać do szkoły muzycznej? Protekcję ma zapewnioną. Dziewczęta rozplotły włosy i snują wątek altowy tak pięknie, tak rzewnie, nie, nie, to niemożliwe, solo sopranowe śpiewa moja najstarsza, Boże, co za cudowny głos, teraz będziemy kształcić tylko takie głosy, już ja się tym zajmę, przyciągnie się na naszą stronę najwybitniejszych pedagogów, tam się tylko marnują, a teraz starzec dociera do przepięknej gondoli, jest pierwszy, poznać go po brudnym ręczniku, o, jak on nim pięknie wymachuje, jak wymachuje! Włazi teraz, co prawda z niemałym trudem, ale jakże ochoczo, do gondoli, bierze wiosło do ręki i dzieli nim po głowie tych, co fałszują, a musi pani wiedzieć, że jest ich nawet spora grupa, oni sabotują *Ascezy Hymn Jasny*, dołączają do przepięknej polifonii jakieś obce dźwięki, chromatyczne co prawda, ale obce...

(na scenie oświetlony jest olbrzymi parawan, przez moment widać gołę, mokre postacie, zdążające za następny parawan, widz z łatwością powinien poznać m.in. tors Sekretarza, potem Sekretarki Pierwszej, Dyrektora...) tych z pewnością ukarze się, zdechną gdzieś w lochach ciemnych piwnic, słyszę, jak jeden z nich, Boże, jaki on gruby! odłączył się zupełnie od czystej teraz polifonii i drze się: dobrze, przyznam się, to ja przewoziłem w wiolonczelowych futerałach kabanosy, ale mam w domu chorą babcię, która wciąż tylko wspomina dawne czasy, mój dziadek był rzeźnikiem, w domu pachniało wędliną i podrobami... no, dobrze, oderwali go od tłumu i odprowadzają skurwysyna zakutego w ciężkie dyby, by nie mącił święta muzyki, która ścisza się tak pięknie, tworząc wspaniałą, wprost czarowną kulminację, na stadionie coraz ciszej, dyrygent zatrzymał obie ręce w górze, z zapartym tchem naród słucha ciszy, tak kojącej, a tak

radosnej i mobilizującej do wytrwałej pracy, do modlitwy o jeszcze większą ascezę, o, o, o, już mi przeszło. (spokojnie) O czym to mówiliśmy? (cisza) O, jak późno się zrobiło, słyszę kroki mojego męża, on stąpa bardzo wyraziście, uciekam, nie było mnie tu, słyszy pani, mnie tu nie było... (wychodzi; Sekretarka Druga składa oba parawany, zastanawia się, co z nimi zrobić, ta praca nie wychodzi jej zbyt zręcznie...; wchodzi Sekretarz)

SEKRETARZ Co tu tak mokro na podłodze?

SEKRETARKA DRUGA A, coś się wylało, ludzie są czasem tacy wylewni.

SEKRETARZ Jacy ludzie, nic nie rozumiem. Co pani tu jakieś parawany wprowadza... Do roboty!

SCENA DWUNASTA

DYREKTOR Rozmawiałem z Nim wczoraj w nocy, nawet dość długo. To znaczy — On mówił, a ja słuchałem. Nie dał mi dojść do słowa. Chciałem Mu powiedzieć, że dobrze wygląda, tak zdrowo, ascetycznie, miałem przygotowane specjalne zdanie: nie wiedziałem, że człowiek może mieć wryty na twarzy taki ogrom substancji duchowej, tak chciałem Mu powiedzieć, ale On mówi tak, że trudno Mu przerwać. Kiedyś — jeszcze przed laty — ktoś, kiedy On mówił, chciał wkroczyć z jakąś niezwykle odpowiednią — jak potem twierdził — uwagą, ale On popatrzył na niego tak surowo, że ów niefortunny interlokutor po prostu zemdlął. Takie ma spojrzenie.

SEKRETARZ Panie Dyrektorze, no dobrze, spojrzenie, pan Dyrektor wygląda dziś znakomicie, nie wiedziałem, że kości policzkowe mogą twarzy nadać tyle wyrazu, no dobrze, panie dyrektorze, ale co On panu powiedział?

DYREKTOR (*ze smutkiem*) Za mało pracujemy. Odżywiamy się wszyscy jak należy, ale pracujemy zbyt mało. Chyba obniży nam pensje. Wspominał coś o jednej czwartej. Wie pan, On czasem nawet zażartuje. Powiedział: naród tak lubi ćwiartkę, więc będzie ją miał. On jest taki staromodny. Naród lubił przecież od lat już nie ćwiartkę, ale pół litra, no ale skąd On mógłby o tych

przemianach wiedzieć, o tej ćwiartce wie chyba z książek, nie czyta, tego jestem pewny, ale czasem każe przeszukać wszystkie artykuły i powieści, w których pada jakieś ważne słowo. Dwa lata temu, och, jakież to były wspaniałe czasy, przepraszam, tak mi się powiedziało, teraz jest o wiele przyjemniej, pan wie o tym najlepiej, bo to pan nam dostarcza wszystkie sprawozdania, otóż dwa lata temu zlecił całemu sztabowi polonistów, teatrologów i bibliografów przeszukać książki i artykuły i znaleźć wszystko, co napisano o szczęściu. Zainteresowała Go nawet sztuka *Szczęście Frania*, ale na krótko, na egzemplarzu mam Jego adnotację: wyjątkowa bzdura. A teraz chodzi Mu o słowo asceza. Ma już ponad osiemset definicji tego słowa, ale wciąż uważa, że jest to dopiero początek. Wyznaczył bardzo wysoką nagrodę dla tego, kto wymyśli najbardziej trafną definicję, podobno laureat ma otrzymać cały kontener wody mineralnej, sprowadzonej aż z Ukrainy, ja siedziałem nocami nad definicją, ale nie wymyśliłem niczego, co by Mu można pokazać. Nie wiem, na co położyć akcent — czy na wyrzekanie się przyjemności, chyba nie, bo zauważyłem, że samo wyrzekanie się przyjemności jest też przyjemnością...

SEKRETARZ Myśle...

DYREKTOR Nie pytałem pana o zdanie. Ja po prostu zamyślam się w pana towarzystwie — ale to nie ma żadnego znaczenia — zamyślam się nad definicją krótką, surową, ascetyczną i ostateczną. Uważano ascezę za odpowiednik bardzo skromnego życia, ale taka definicja jest po prostu bezczelna. Skromny oznaczało przecież — ubogi. A my właśnie teraz jesteśmy bogaci, wzbogaceni świadomością, że nic nie jest nam potrzebne. Jak każe instrukcja, brałem do ręki rzecz za rzeczą i każdej rzeczy poświęcałem dwie minuty refleksji. Biorę

do ręki tomik poezji romantycznej i już po kilku sekundach widzę, że nie jest mi potrzebny, nigdy nie był mi potrzebny i (*brzydki gest*) nigdy...

SEKRETARZ (*usłużnie*) Nie będzie panu potrzebny.

DYREKTOR Tak, dokładnie tak. (*w olśnieniu*) Pan jest bardzo inteligentny: dlatego tu pana trzymamy, przedłużyłem panu kontrakt na dalszych 23 dni...

SEKRETARZ Jestem panu dyrektorowi za to bardzo wdzięczny. Kiedy otrzymałem od pana tę radosną wiadomość, zrobiłem to samo z Pierwszą Sekretarką, mimochodem powiedziałem jej, że jest to moja własna inicjatywa, ale że przykład poszedł z góry.

DYREKTOR Dobrocią co prawda nic pan nie wskóra, ale cieszę się, że umiał się pan znaleźć. Pan wie, że na pana miejsce czyha już 18 osób. Jedna z nich — taki zupełnie chudy, wszystkie żyły na wierzchu, można je policzyć i człowiek się nie pomyli — ma wcale duże szanse, ale niech poczeka. Niech czeka i ma nadzieję — to Jego słowa, a ja się do nich stosuję. (*wraca do gestu na temat rzeczy niepotrzebnych*) Biorę do ręki klucze. Wyjmuję jeden, ten od komórki, którą teraz z rodziną zamieszkuję, chowam do prawej kieszeni, resztę wyrzucam, refleksja na ten temat — opisałem ją, jak każe instrukcja — trwała zaledwie pół minuty, może dlatego tak długo, że trudno było właściwy klucz oddzielić od innych, ale jakoś sobie z tym poradziłem.

SEKRETARZ Ja nie mam takiej gotowości w decyzjach. Zastanawiałem się nad moimi rzeczami o wiele dłużej, niż na to pozwala instrukcja. Miałem spore kłopoty z dziećmi. Nie umiałem im wyjaśnić, że zabawki są im niepotrzebne, najmłodsza przykleiła się do swego francuskiego misia, chciałem, by sama wyrzuciła go do czarnego worka, przecież tyle o tym słyszy, ale ona...

DYREKTOR Zastanawiam się...

SEKRETARZ (*usłużnie*) Nad czym pan dyrektor się zastanawia?

DYREKTOR Zastanawiam się, czy nie dać szans temu chudemu, on w domu z pewnością nie robi takich ceregieli z byle gówniarą.

SEKRETARZ (*twardo*) Dowiedziałem się różnych rzeczy o tym kandydacie na moje miejsce. Podobno...

DYREKTOR „Podobno” nie jest żadnym dowodem. Trzeba być pewnym tego, co się mówi. Instrukcja mówi o tym z całą oczywistością. Ale niech pan skończy zdanie, wie pan, irytuje mnie pan, zaczyna pan zdanie i nie kończy...

SEKRETARZ Z całą pewnością, aby pozyskać pana zaufanie, bierze tabletki odchudzające. Dostaje się od tego raka, ale on jest twardy i nieustępliwy, może dlatego...

DYREKTOR (*przerywa Sekretarzowi*) Co — może dlatego, widzi pan, mówi pan zdanie i nie kończy.

SEKRETARZ Jestem cały roztrzęsiony. Powiem szczerze: na samą myśl, że mógłbym zostać usunięty z mojego obecnego stanowiska, chce mi się płakać...

DYREKTOR Widzi pan, a on się rozchoruje na raka, ale ani okiem nie mrugnie. Takich ludzi nam trzeba! Ale niech jeszcze czeka. Takie czekanie hartuje. Wiem coś o tym. Niech czeka. A ja czekam na pana aktualne sprawozdanie za ostatnie trzy dni. Zdarzyło się przecież w tych dniach sporo, przyzna pan.

SEKRETARZ Wiedziałem, że pan o to zapyta. Oto sprawozdanie, najlepsza jest wersja czwarta, nie, przepraszam — trzecia!

DYREKTOR Nawet niezły z pana pracownik, trzeba przyznać, że niezły.

(*Sekretarz wychodzi*)

SCENA TRZYNASTA

(ciemność niemal zupełna, z niej wylania się postać wysokiego mężczyzny, który wyciąga rękę — tylko ona jest widoczna — do aparatu)

ON Dyrektor? Co proszę? A, tak, dzień dobry. Proszę do mnie.

(po chwili delikatne pukanie)

ON Proszę zaczekać. *(po chwili)* Mam mało czasu. *(po chwili)* Proszę wejść.

DYREKTOR *(dość widoczny na scenie, wchodzi)* Dzień dobry.

ON Już mi pan to mówił. Niech pan zgasi tę boczną lampkę, jest zbyt jasno.

DYREKTOR Przepraszam, ale zdaje się, nie jest zbyt jasno.

ON Uważa pan, że nie jest zbyt jasno?

DYREKTOR *(zmieszany)* Nie wiem...

ON Wie pan, dlaczego pytam pana o to? Chcę wiedzieć, czy jest pan posłuszny, o czym jestem przekonany, czy tylko inteligentny. *(po chwili)* Jak przebiega życie na zewnątrz?

DYREKTOR Przyniosłem pełny raport.

ON Ale pan wie, co ten raport zawiera. To niech mi pan jego treść opowie.

DYREKTOR Jest tak, jak można było przewidzieć. Stały, nieuchronnie rosnący postęp. Panuje asceza. Surowa, niemal religijna asceza. Ludzie wyrzekli się wszystkiego i są szczęśliwi. Wniósł pan w ich życie nowy powiew, od którego już nie ma odwrotu...

ON Niech mi pan powie — czy dobrze wyglądam?

DYREKTOR Wyobrażam sobie, że — bardzo dobrze. Nie widzę pana, ale wyobrażam sobie — że nadzwyczaj dobrze. To się czuje. Również po głosie. I po oddechu również. Taki świeży, czysty, ascetyczny.

ON *(obojętnie)* Aha. Dalej.

DYREKTOR Przepraszam, co dalej, bo nie zrozumiałem?

ON Co jeszcze?

DYREKTOR Ludzie prześcigają się w ascezie.

ON Wszyscy, bez wyjątku?

DYREKTOR Wyjątki zawsze się znajdują. Istnieje pewna grupa jakby nieco mniej ascetyczna.

ON Jakie środki stosujemy wobec tej grupy?

DYREKTOR Różne. Z reguły skuteczne.

ON A poza regułą — nieskuteczne. Niech mi pan opowie najpierw o entuzjastach.

DYREKTOR Cała rzecz w tym, że ruch ascezy był dowolny. Wzorując się na panu, zrobili wszystko, by panu dorównać.

ON Mnie — dorównać?

DYREKTOR Przepraszam, źle to ująłem. By pana naśladować.

ON I co im z tego przyszło?

DYREKTOR Są teraz szczęśliwi. Pozbyli się wszystkiego i są szczęśliwi. Wierzą tylko w sens ascezy.

ON Aha. No to może jeszcze o tej grupie mniej ascetycznej.

DYREKTOR Wobec niej stosujemy trojaki rodzaj środków: przykład, perswazja, przymusowy hedonizm.

ON Dwóch pierwszych się domyślam. Na czym polega trzeci?

DYREKTOR Są zamknięci w dwu ogrodach hedonizmu, takie zamknięte hotele z basenami. Jedzą ponad miarę, używają życia, zapadają na różne choroby, kończą przeważnie okrakiem w basenie. Opróżnia się je co tydzień. Teraz obie grupy liczą zaledwie po pięć osób. Koniec akcji obliczyliśmy na następną środę.

ON Czy naród wie o ogrodach?
DYREKTOR Wie tyle, co trzeba.

ON Do rzeczy.

DYREKTOR To wszystko. Reszta jest w raporcie. Aha.
Mój sekretarz zamartwia się ponad miarę ascezy, boi się, że utraci swoje miejsce.

ON Co pan z nim zrobi?

DYREKTOR Mam już następcę. Ale tego też trzymam w niepewności.

ON To dobrze.

DYREKTOR Jeśli pan pozwoli, zostanę jeszcze chwilę w atmosferze świętości i ascezy. Wspaniała jest ta ciemność. Myślę, że to ona nadaje pana osobie tyle blasku. Mówi się tylko o panu.

ON Na to wygląda. Mnie to nawet odpowiada.

DYREKTOR A wie pan, jak to się zaczęło? Robiono różne rzeczy, ale myślami wszyscy byli z panem. Najbogatszy z bogatych! Głupcy myśleli, że pan tylko wydaje swoje pieniądze, ot, takie prymitywne rozumowanie. Ale znaleźli się i tacy, którzy podejrzewali coś więcej. Z naszego biura rozchodziły się wieści o pana ascetycznym życiu, o pana filozofii ascezy. Więc naśladowano pana. Wylawiano najdrobniejsze szczegóły pana filozofii i — tym się żywiono. Powstał potężny ruch, którego nic nie zmoże.

ON Po co mi pan to wszystko opowiada? Wiem o tym lepiej od pana. (*po chwili*) Jest pan tu jeszcze?

DYREKTOR Tak. Wspaniała jest ta ciemność. Mam do pana prośbę. Moja córka tak pana uwielbia. Jest bardzo piękna. Jej marzeniem jest znaleźć się choć raz jeden w pana pokoju. Czy mógłbym ją...

ON Nie. Do widzenia.

DYREKTOR Dziękuję, dziękuję za wszystko. (*wychodzi*)

SCENA CZTERNASTA

SEKRETARKA PIERWSZA Niech pani wejdzie, mam mało czasu, ale niech pani wejdzie. Chciałam, by pani wymieniła te zeschnięte kwiaty na trzy zwisające w dół skrawki papieru. Tak jest podobno u Dyrektora w miejscu, gdzie dawniej stały kwiaty. Mam tu przygotowane takie trzy skrawki, zrobiła je moja córka, również dla pani, bo ona jest taka dobra. Widzi pani, nie zna pani, ale o pani myśli. Wie pani, co te trzy skrawki oznaczają? Mówią o tym, że człowiekowi potrzebna jest tylko cząstka tego, co kiedyś uważał za niezbędne. Ale dlaczego trzy? Wy tłumaczył nam to — wszystkim pierwszym sekretarkom, a jest nas jedenaście, bo tyle jest nas obecnie po przyjęciu generalnej sekretarki zespołu biograficznego i po wydaleniu ośmiu zbędnych — wytłumaczył nam to nasz naczelny sekretarz — liczba trzy oznacza trzy cechy kardynalne: surowość, wstrzemięźliwość i ascezę; trzeci skrawek to asceza, dlatego paperek jest nieco dłuższy.

SEKRETARKA DRUGA Rozumiem: asceza jest najważniejsza. Brałam udział w konkursie na definicję tego pojęcia. Stara definicja, mówiąca o ascezie jako o wyrzekaniu się przyjemności, jest nie do przyjęcia, w chwili gdy właśnie przyjemność upatrujemy w wyrzekaniu się, czyli w ascezie. Nie mogę się wyrzekać przyjemności w uprawianiu ascezy, a zatem moja asceza nie jest

w pełni ascezą, bo przyjemność mam, i to większą niż kiedykolwiek.

SEKRETARKA PIERWSZA Falszywie przywiązuje pani zbyt wiele wagi do starej definicji. Moja definicja brzmi w ten sposób: asceza polega na fundamentalnej potrzebie braku potrzeb. Jedyna rzecz, której potrzebuje naprawdę, to brak potrzeb. Łatwo to udowodnić. Co to jest potrzeba? Rzecz, bez której nie można się obejść. Na przykład potrzeba snu.

SEKRETARKA DRUGA Chwileczkę, chyba nie powie pani, że wyrzeka się pani snu?

(wchodzi Sekretarz, staje w drzwiach, w ręku trzy skrawki papieru, z nich jeden — trzeci — bardzo długi)

SEKRETARZ Słyszałem przez otwarty telefon, że panie rozmawiają o definicji ascezy. Ten temat wyparł wszystkie inne, nawet konkurs na najbardziej ascetyczną twarz. Przekazywano ten konkurs w nocy metodą live transmission i co się na końcu okazało, laureat był oszustem. Rozebrano go, by sprawdzić, czy całe ciało odpowiada ascezie twarzy, i co się ujawniło? Musiał oddać cały kontenerek mineralnej wody z Białorusi. Na szyi znaleziono ślady po przylepcach, za pomocą których naciągał twarz, by się upodobniła do twarzy świętego Hieronima z obrazu Zurbarana.

SEKRETARKA PIERWSZA Jakiego barana?

SEKRETARKA DRUGA Francisco Zurbaran był malarzem hiszpańskim z okresu baroku, malował pełne mistycyzmu wyobrażenia świętych.

SEKRETARKA PIERWSZA Skąd pani to wie?

SEKRETARKA DRUGA Mój brat wyrzucił wszystkie księgi powszechnej encyklopedii w dwudziestu sześciu tomach, ale ostatnią zostawił sobie na pamiątkę, zawiera litery iks, ipsylon i zet. Kiedyś chciałam pożyczyć od niego parę sucharków, przebadalam cały pokój i pod

łóżkiem znalazłam ten ostatni tom. On zawsze był sentymentalny. Nic dziwnego, jest profesorem historii, więc trzymają się go takie pomysły. O ile się nie mylę, został ostatnio przeniesiony gdzieś na północ.

SEKRETARZ Północ... Pół nocy nie spałem, bo przyśnił mi się stary film, który oglądałem z ojcem jeszcze jako małe dziecko. Film nosił tytuł *Wielkie żarcie*. Zebrała się cała czwórka, taki kwartet jak u tego, no, jak mu tam, taki głośny dramaturg...

SEKRETARKA PIERWSZA Dyrektor pana wzywa!

SEKRETARZ Już idę. A panie co się tak rozgadały? Do roboty *(nagle)* Słabo mi. Chyba nie dojdę do pokoju dyrektora. *(slania się na nogach, jak w malignie)* Widziałem dziś na korytarzu tego draba, faktycznie — wszystkie żyły na wierzchu, taki może się spodobać...

SEKRETARKA PIERWSZA Panie Sekretarzu! Niech pan nie mdleje! Będzie na nas!

SEKRETARKA DRUGA O, jak późno, a mam tyle roboty. Zostawiam was samych, porozmawiajcie sobie. Mnie tu nie było.

SEKRETARKA PIERWSZA *(błagalnie)* Niech mi pani pomoże zanieść go do dyrektora... *(mocuje się ze zwisającym ciałem Sekretarza)*

SEKRETARKA DRUGA Myślałam, że ma pani więcej siły...

SEKRETARKA PIERWSZA Pani go weźmie za nogi...

SEKRETARKA DRUGA Za nic nie wezmę. Jeśli pani chce, mogę pani pomóc zanieść jego teczkę. *(podchodzi do Sekretarza, który zwisa z rąk Sekretarki Pierwszej)*

SEKRETARZ *(mdlejącym głosem)* Teczki nie dam, to moja teczka, służbowa, zna pani instrukcje...

SEKRETARKA DRUGA Znam, ale swoje wiem...

SEKRETARZ *(nagle ożywiony w pełnym zdrowiu)* Teraz wiem, kto jest mnie i naszej sprawie wierny. *(do Sekretarki Pierwszej)* Pani, pani nie usiłowała mi wyrwać

teczki. Mdlejącego sekretarza chciała pani zanieść do dyrektora, a przecież nie ma pani siły i wprawy dawnych bagażowych. Porozmawiam o pani z dyrektorem. Pani się tu marnuje. Z takim morale! (*tymczasem Sekretarka Druga znikła w popłochu*) I niech pani pomyśli o lepszej zastępczyni. Ją trzeba zwolnić...

SEKRETARKA DRUGA (*wraca*) Panie sekretarzu, dyrektor się domaga, by pan się u niego zjawił...

SEKRETARZ O, dobrze, że mi pani o tym przypomniała.

Ma pani wyjątkowe poczucie obowiązku, to się chwali.

Wiem, że na panią zawsze można liczyć. (*wychodzi*)

SEKRETARKA DRUGA Na czym to stanęłyśmy? Aha, otóż mój brat został przeniesiony na północ. Marznie tam, ale grzeje go myśl, że zostanie zrehabilitowany. Jego profesor zatrzymał sobie na pamiątkę *Słownik wyrazów obcych*, bardzo to podejrzane, więc brat liczy na jego miejsce. Tak się miło z panią rozmawia, ale muszę iść do swoich zajęć. Te nadesłane definicje są tak do siebie podobne... (*wychodzi*)

SCENA PIĘTNASTA

(*na scenie pojawia się gdzieś na uboczu Żona Dyrektora; światło przyciemnione, muzyka piękna, cicha, przejmująca*)

ŻONA DYREKTORA Jak tu cicho... Kazano mi tu czekać, mnie, żonie naczelnego dyrektora, pierwszej osoby po Nim. Wiem, że jest to próba. Słyszałam o takich próbach. Jemu kazano czekać sześć godzin, a kiedy na chwilę chciał wyjść do ustępu, żeby zwymiotować tę odrobinę kaszki ze skwarkami, którą jako kompozytor musi zjeść rano, bo przecież samymi sucharkami tworczy duch się nie pożywi, kazano mu zawrócić; tylko po to, by jeszcze poczekał. W szpitalu leżał jak trup wśród kwiatów, ileż entuzjastów musiało się zebrać na tyle bukietów i wieńców. Naród zna się na prawdziwej sztuce, na nim od razu się poznano, jakiś poeta podszedł do niego i powiedział mu wprost, że teraz zasiądzie do cyklu poematów, który zatytułuje „Muzyka ascezy”. Wszyscy byli wzruszeni. (*cisza*) Dlaczego nikt mnie nie wzywa? Robią to umyślnie. Nazywają to zmiękczeniem duszy. Mojej duszy nie trzeba zmiękczać. Mam dobre, miękkie serce. Nasz najmłodszy wdał się we mnie — będzie studiował nauki polityczne! — jak on tego swego misia kocha, jak go przytula... Kiedyś postanowił odmówić sobie wieczornego sucharka, podrobił ten swój mały sucharek i usiłował starannie przygotowane okruszyny wsadzić misiowi do buzi. Ale jego

miś nie ma buzi, więc powkładał mu okruszki do obu uszu. To bardzo zdolne dziecko. *(cisza)* A mnie już słabo, tu nie ma za grosz powietrza. Umyślnie tu wszystkich trzymają, niby w przedpokoju, ale bez okien. Mam w torebce kawałek sucharka, ale tu nie ma czym popić. *(osuwając się z krzesła)* Słabo mi. Umieram. A już ułożyłam niemal całą definicję ascezy, brak mi tylko orzeczenia... *(muzyka, coraz cichsza)*

SCENA SZESNASTA

SEKRETARKA PIERWSZA *(zadyszana)* Wyszedł, wyszedł na ulicę! Jest na mieście! Jest na mieście! Ludzie witają Go, kobiety i starcy obejmują Go czule, wszędzie robią Mu miejsce, a On podchodzi do każdego, powiada: bracie, siostró, nic więcej, tylko to. Matki wołają dzieci z podwórka, mokrusińskie wyjmują z wanny, odwołują ze szkół, wiedzą do Niego i pokazują chude żebra i świecące ze szczęścia oczęta.

SEKRETARZ Jaki On jest? Nigdy Go nie widziałem, raz tylko widziałem Jego cień, ale nie byłem pewny, czy to On, czy może jakiś Jego sobowtór.

SEKRETARKA PIERWSZA Teraz jest na Alei Ascezy, niech pan idzie w stronę byłego teatru, na Wały Hetmańskie, On tam siedzi na ławce i rozprawia z mężczyznami. To znaczy oni mówią, a On tylko spokojnie i jakby lojalnie potakuje. Wszyscy podziwiają Jego szczupłość. Nie jest to trudne, gdyż w samej tunice chodzi. Przy końcu Wałów Hetmańskich jakiś pobożny człowiek założył sklepik z tunikami, one pasują na każdego, może pan sobie kupić, tylko nie wiem, gdzie mógłby się pan przebrać.

SEKRETARKA DRUGA W jakiegokolwiek Toalecie Ascezy, w każdej nieparzystej bramie są zainstalowane przymierzalnie, pan pracuje tu z oddaniem, nie wychodzi z biura, więc pan nie wie, że tymczasem zaszły u nas

olbrzymie przemiany. Świat zmienił się. Co ja mówię, On zmienił świat. (*cicho*) Palcem nie ruszył, a zmienił. (*po chwili*) Uważam, że najlepiej jest Mu w różowej tunice. Prawdę mówiąc, nie widziałam Go w innej.

SEKRETARKA PIERWSZA Co — w innej? Jakież pani ma przestarzałe poglądy! To pani myśli, że On ma pełny kuferek różnokolorowych tunik? Nie zna Go pani, ma jedną — i sam ją przepiera... Chodzą słuchy o Jego... O, pan dyrektor...

SEKRETARZ Za biurko, za biurko! szybko!

DYREKTOR Doszło do moich uszu, że wyszedł na ulicę. Czy to prawda? (*nie oczekuje odpowiedzi*) Trzy dni i nocie siedziałem nad sprawozdaniem, nie pozwoliłem, by je pisał sekretarz — wie pan, On zawsze tak dziwnie krzywił się, kiedy przerywał pana referaty — mnie kazał je sporządzić, jestem wykończony, a tu dowiaduję się, że — wyszedł na ulicę. Podobno mówi wszystkim po imieniu, doniesiono mi, że pani już Go widziała...

SEKRETARKA PIERWSZA Tak, widziałam Go. Kiedy mnie zobaczył, przywołał mnie surowym gestem do siebie — ten gest pozostał Mu jeszcze z dawnych czasów — a kiedy usiadłam koło Niego na ławce, podał mi rękę na pożegnanie. Ma takie piękne ręce i takie — jakby to powiedzieć...

SEKRETARZ Ascetyczne.

SEKRETARKA PIERWSZA Tak, właśnie, z ust mi pan to wyjął...

DYREKTOR (*sceptycznie*) A co ludzie na to?

SEKRETARKA PIERWSZA Są zachwyceni. Cisi, jakby osłabli i — zachwyceni.

DYREKTOR I nikt nie oponuje? Wiem, że malkontentów nie ma, ale przecież zawsze znajdzie się jakiś niedowiarrek, sceptyk jakiś. Kiedy byłem młodszy, jeszcze na studiach, zawsze ktoś miał wątpliwości, wtedy było to

nawet modne, pamiętam, że nawet wyniki skoku wzwyż czy biegu na sto metrów podawano w wątpliwość. Sceptyczny śmiech zdobił twarz niemal każdego — inteligentniejszego studenta. Teraz tego nie dostrzegam. (*do Sekretarza*) Pamięta pan, co panu powiedziałem, kiedy zdarzył się panu taki uśmieszek?

SEKRETARZ Pamiętam, panie dyrektorze, powiedział pan, taki uśmieszek może pan sobie zafundować w łazience, kiedy stanie pan nago przed lustrem, przepraszam panie, ale tak dokładnie brzmiała opinia pana dyrektora, którą sobie zawsze cenię.

INDYWIDUUM (*wchodząc*) Dzień dobry, bzdura, jaki dobry, to dzień wyjątkowy! Właśnie wracam z Festiwalu Muzyki Ascetycznej, wykonano tam na Poranku Ascezy trzy moje dzieła: „Poemat ascetyczny” na flet i małą orkiestrę, „Suitę tańców ascetycznych” pod tytułem „Pamięci ascetów” i esej symfoniczny „Filozofia ascezy”. Szczególnie ten ostatni utwór...

DYREKTOR Kto to jest? (*badawczo*) Jak pan tu wszedł?

INDYWIDUUM Wszedłem tak jak wszyscy, drzwiami.

DYREKTOR Drzwiami, powiada pan. (*do Sekretarza*) Niech pan pokaże temu panu drzwi. (*do Sekretarki Drugiej*) Nie wpuszczać mi tu żadnej hołoty. Jeśli jeszcze raz coś takiego się zdarzy, wyrzucę panią na pysk. (*do Sekretarki Pierwszej*) A pani co się tak głupio śmieje? (*tymczasem Sekretarz wyrzuca obcego natręta: Spierdalaj stąd, ale już!*)

SEKRETARKA PIERWSZA Przypomniałam sobie, jak mnie poprosił, bym usiadła koło Niego. On jest niezwykły.

SEKRETARZ Pewno, że niezwykły. Po co serwuje pani takie truizmy, to wie każdy, nawet najmniejsze dzieci.

DYREKTOR Zwłaszcza one. Od tego zacząłem mój referat. To zdanie przeczytałem głośno i, wie pani, wtedy

przeszedł mnie dreszcz. Byłem dumny ze swego autorstwa. Jestem urzędnikiem, a w tym momencie poczułem się pisarzem.

SEKRETARZ Ja nigdy nie doznałem takiego uczucia.

DYREKTOR Pan! Na panu ciąży urzędnicza kariera przodków. Stale panu powtarzałem, że styl kancelaryjny może pan sobie włożyć...

SEKRETARZ Nic na to nie poradzę, taki mam styl.

SEKRETARKA PIERWSZA Nie wiem, kto to powiedział, ale powiedział: styl — to człowiek.

DYREKTOR I miał rację.

SEKRETARKA DRUGA Buffon.

DYREKTOR Kto — bufon? Niech pani to uściśli, jeśli chce pani tu jeszcze pracować.

SEKRETARKA DRUGA (*mówi niepoprawnie*) Gieorgjes Loluis Lac-ler-c hrabia Buf-fon wyraził się tak w swojej przemowie, kiedy przyjmowano go do Akademii Francuskiej w roku tysiąc siedemset pięćdziesiątym trzecim. Zapamiętałam tę datę, bo dokładnie dwieście lat później zmarł wielki wódz...

DYREKTOR Nie wiem, o czym pani mówi. (*do Sekretarki Pierwszej*) Idę na Wąły. Czy sądzi pani, że On przywoła mnie gestem do siebie? Czy znajdzie dla mnie czas? (*do Sekretarki Drugiej i Sekretarza*) A wy gdzie się wybieracie? Myślicie, że On was potrzebuje. Na tym polega Jego wielkość. No — ja podejść do Niego dyskretnie, w końcu może On jednak czegoś ode mnie potrzebuje... (*wychodzi*)

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ

KONIEC PIERWSZEGO AKTU

AKT DRUGI

SCENA SIEDEMNASTA

ON (*przechadza się po swoim gabinecie; widać tylko cień, podchodzi do aparatu*) Z dyrektorem, szybko.

DYREKTOR (*już jest pod drzwiami, puka*) Dzień dobry.

ON (*wychodzi z ciemności*) Przejrzałem was. Nikt tu nie ma własnych pomysłów! (*cisza*) Zmieniamy radykalnie wszystko! Każdy ma dążyć do szczęścia, którym jest bogactwo. Proszę to ogłosić. W ciągu dziesięciu minut ma o tym wiedzieć cały świat, w ciągu godziny powinien każdy człowiek, każde dziecko, każda matka, każdy starzec, słyszy pan, co do pana mówię? — każdy starzec...

DYREKTOR Tak, zapisuję, każdy starzec...

ON Niech mi pan nie przerywa, tylko notuje. Każdy starzec, każdy policjant, sklepikarz, adwokat, sutener, magazynier, każdy idiota powinien wiedzieć, że szczęście może przynieść tylko bogactwo. Proszę stworzyć wierną mi grupę ludzi, którzy przepytają każdego. A teraz proszę wyjść, muszę się zastanowić nad tym, co powiedziałem.

DYREKTOR Chciałem tylko powiedzieć, że zawsze uważałem, że... (*chce wyjść*)

ON (*polyka parę słów, a potem*) ...żeby przyszedł Sekretarz. Jak on wygląda, bo go nie znam, znam go tylko ze szmatławych sprawozdań.

DYREKTOR Taki niski, chudy. Jest przed drzwiami, wystarczy zawołać.

ON Po co wołać, nie jesteśmy gdzieś w górach na hali, wystarczy wezwać. Pana już nie potrzebuję. Proszę się napić poczwórnej kawy i do pracy!

DYREKTOR Dziękuję za cenną wskazówkę, do widzenia. (*zza sceny słychać, co mówi do Sekretarza*) Zesra się pan, kiedy się pan dowie, co on teraz wymyślił.

SEKRETARZ Nie zesram się, bo wszystko słyszałem. Nie wiem, dlaczego zawsze uważał mnie pan za idiotę, mam trzy fakultety.

ON (*niecierpliwie*) Rozmów wam się zachciało, kanalie?

SEKRETARZ (*wchodząc*) Dzień dobry.

ON Już to słyszałem. Inaczej sobie pana wyobrażałem, ale mniejsza o to. Powiedział pan dzień dobry. Czy nie stać pana na nic bardziej oryginalnego? Przypadkowo natknąłem się na biografię pewnego wybitnego, choć bynajmniej nie sławnego kompozytora. Proszę sobie wyobrazić, młody człowieku...

SEKRETARZ Nie jestem już młody, mam pięćdziesiąt siedem lat...

ON Nie szkodzi, to taki zwrot, taki frazes; proszę sobie wyobrazić, młody człowieku, że ten kompozytor każdy utwór tworzył inaczej, w innym rodzaju, w każdym utworze dopatrywał się sumy zupełnie nowych możliwości, gdy wszyscy inni, niemal bez wyjątku, pisali rzeczy rażąco podobne. Więc pomyślałem sobie, że teraz, kiedy tak bardzo cieszymy się z wielkich zmian, kiedy esencją szczęścia jest bogactwo, każdy człowiek powinien postarać się być kimś innym, różnić się od innych, nie ubiorem czy wzrostem, ale — jakby to powiedzieć — swoją strukturą duchową, strukturą, tak, to dobre słowo, czy pan wie, co rozumiem pod określeniem struktura?

SEKRETARZ Zapewne chodzi tu o układ oraz zespół wzajemnych relacji elementów stanowiących określoną całość.

ON Jest pan niegłupi. Nie pojmuję, dlaczego pana sprawozdania wydawały zawsze taki przykry odór beznadziejnej głupoty, maskował się pan, co?

SEKRETARZ Te sprawozdania zlecałem na ogół moim podwładnym, dziś tak trudno o personel.

ON Dziś! Zawsze było trudno o personel. Myśli pan, że na dworze Henryka Czwartego czy Wilhelma-jak-mu-tam urzędowały same genjusze? Ale do rzeczy. Każdy człowiek powinien przejawiać indywidualność, odrębność, powinien stanowić osobną, piękną kompozycję, coś na wzór utworów muzycznych tego, no, jak mu tam, mniejsza o to, powinien być kimś, nie członkiem anonimowej masy, ale indywidualnością, zakrojoną - oczywiście na swoją miarę, ale indywidualnością... I pan się o to postara, mam do pana zaufanie. No, do roboty. Niech pan zawoła Dyrektora.

(Sekretarz wychodzi, wchodzi Dyrektor)

DYREKTOR Już jestem. Wszystkimi możliwymi środkami rozpowszechniliśmy nowy trend. Ale ludzie są nieufni. Węszą w tym jakiś podstęp. Szczególnie szefowie Biura Ascezy. Jeden z nich zmarł po przeczytaniu pierwszych linijek nowego rozporządzenia, drugi zjadł bułkę z szynką, którą przygotował sobie na wszelki wypadek, i udławił się pierwszym kęsem. Zwrot „to niemożliwe” jest najczęściej powtarzanym na ulicy zwrotem, zaraz po nim idzie „nie, nie mogę w to uwierzyć” oraz „i co my teraz zrobimy”; w wydaniu starczym zwrot ten brzmi: „i co my teraz, panie szanowny, pocznem?”

ON *(wolno)* Powiada pan, że węszą podstęp. Niech pan ogłosi, że nie ma w tym ani krzty podstępu. Każdy powinien dbać teraz o wzbogacenie się, kiedy wszyscy będą bogaci, całe państwo będzie bogate, a ludzie szczęśliwi. Można podać przykład człowieka, który wykupił wszystkie akcje rezygnacyjne i jest teraz multi-

miliarderem. Niech pan działa na wyobraźnię motłochu. Ten supermiliarder obżera się kawiozem i pralinkami owocowymi i jeździ po mieście najnowszym złotym chryslerem, przeszedł na wiarę neomormonów i pojął za żony wszystkie osiemnaście miss naszego obszaru. Powiada, że dopiero teraz wie, co to jest szczęście. A jeszcze niedawno cieszył się na widok podwójnej porcji sucharka... Pan nie wie, jakie potencjały tkwią w ludziach, niech pan działa na ich wyobraźnię. No, do roboty...

(Dyrektor oddala się dyskretnie)

SCENA OSIEMNASTA

ON Wezwałem tu panią, bo ze wszystkich osób, które tu pracują, pani wydała mi się najrozsądniejsza. Muszę panią przeprosić za to, że wtedy bez entuzjazmu odniosłem się do pani prób zbliżenia się do mnie, kiedy na Walach Hetmańskich siedziałem na ławce. Po prostu wydała mi się pani zbyt mało egzaltowana.

SEKRETARKA PIERWSZA Ach, nie wiem, co mam panu powiedzieć, oczywiście czułam się wtedy poniżona, ale poddałam się losowi bez żalu.

ON Żalu, powiada pani, no mniejsza o to. Pani wie, że zmieniłem zdanie na temat szczęścia. Szczęście może człowiekowi przynieść tylko bogactwo.

SEKRETARKA PIERWSZA Tak, wiem. Ale nie zgadzam się z panem. Szczęście może człowiekowi przynieść tylko miłość. Miłość wieczna, dozgonna, trwalsza niż wszystko inne...

ON Co, gdzie, jak? Szczęście może człowiekowi przynieść tylko bogactwo. Dwa razy nie będę tego powtarzał. Najważniejsze jest bogactwo.

SEKRETARKA PIERWSZA Bogactwo? Nie, miłość! (*w zamyśleniu*) Kiedyś w małej wiosce szwajcarskiej — przechodziłam wtedy koło kościółka — zobaczyłam na przylegającym do kościoła cmentarzu starszego, właściwie mocno już starego człowieka.

ON W Szwajcarii. Możliwe, możliwe. Ale tu nie jest Szwajcaria, tu jest...

SEKRETARKA PIERWSZA (*cicho, przejmująco*) Ów człowiek stał przy grobie swojej żony i choć zaczął padać deszcz — nie odchodził. Patrzył to na krzyż nagrobny, to na grób i coś cicho mówił, ale przecież nie do siebie. Z pewnością nie były to słowa modlitwy, były to słowa jakiejś przemożnej czułości, poznałam je po ruchach rąk, takich delikatnych, jakie towarzyszą nam, gdy rozmawiamy z osobami, które kochamy, które nas kochają...

ON Szwajcarzy! Kto ich tam wie...

SEKRETARKA PIERWSZA (*niemal płacząc*) Stał przy grobie i choć zaczął padać deszcz, a potem nawet rozpadał się na dobre, rozmawiał z nią czule, kiedy pochylił się nad grobem jeszcze bardziej, nie była to odruchowa obrona przed deszczem, to była sama czułość, czułość, na jaką nikogo z nas nie stać. Ten obraz był świadectwem potęgi miłości. Wie pan, co zrobiłam? Uklękłam na progu tego małego kościółka...

ON Szwajcarzy! Banki! Pilnują pieniędzy i sami mają wielkie pieniądze. Tam nie ma miejsca na sentymenty. Liczy się tylko pieniądź. Tak będzie i u nas. Szczęście może człowiekowi przynieść tylko bogactwo. Czy pani wie, że Wenecjanie byli w czasie rozkwitu państwa tak bogaci, że w ogóle nie wiedzieli, ile mają pieniędzy. To ja rozumiem! (*prowadzi Sekretarkę Pierwszą do drzwi*)

SEKRETARKA PIERWSZA (*płacząc odchodzi*) Uklękłam wtedy na progu tego małego kościółka i zaczęłam się modlić... Potem podeszłam do niego i pogłaskałam jego zupełnie mokrą twarz. Popatrzył na mnie tak smutnym wzrokiem, zrozumiał wszystko, zamknął oczy i trwał tak nieruchomo przez jakiś czas. Nigdy jeszcze nie zdobyłam się na tak czystą czułość, a on łkał, - przytulony do mnie, i tylko powtarzał...

ON (*wypycha Sekretarkę Pierwszą przez drzwi*) Dobra, dobra, do roboty.

SCENA DZIEWIĘTNASTA

SEKRETARKA PIERWSZA (*do Sekretarki Drugiej*) Widziała pani na ulicach te tłumy? Stoją już od czwartej rano i domagają się bogactwa. Ale bogaty jest tylko On. Przecież wszyscy zrzekli się bogactwa raz na zawsze, ludzie popalili szafy, książki, ubrania i kosztowności powrzucaли do śmietników, swoje mieszkania udostępnili skwapliwie Komitetom Ascezy, sami mieszkają po cztery rodziny w jednym pomieszczeniu! Jak pani myśli, jak my dojdziemy do bogactwa? Dobrze Mu mówić, sprowadza wszystko z Paryża, nawet parówki, wczoraj kazał zrobić olbrzymie przyjęcie dla weteranów ascezy, na dwieście dwadzieścia osób, dwieście się ciężko pochorowało i zmarło, reszta w szpitalu dogorywa, cały ostatni garnek parówek razem z przynależnym im keczupem wyrzucono na śmieci, nie były zatrute, skądże, ptaszki wyjadły wszystko co do joty i ani jeden nie poległ, więc parówki były dobre. Oczywiście, ptaszki nie są głupie i za keczup się nie brały. Ale myślę, że keczup też nie był zepsuty, przecież — o ile się orientuję — to raczej parówki...

SEKRETARZ (*wchodząc*) Wszyscy o tych parówkach! Sprawozdanie! Aha, przepraszam, zapomniałem, że my już sprawozdań nie piszemy. A, właśnie, czym panie się teraz zajmują — poza sensacjami parówkowymi, oczywiście. Specjalnie mnie to nie interesuje, ale chciałbym wiedzieć, tak dla porządku.

SEKRETARKA PIERWSZA My teraz tłumaczymy na nasz język żywoty miliarderów. Ze skąpych wywiadów, jakich udzielali, wynika, że zupełnie nie interesuje ich wykorzystywanie bogactwa. Jeden z nich żywi się wyłącznie trawą, lekko posoioną, a ściślej: umaczaną w słonej wodzie. Proszę sobie wyobrazić, że na nic nie choruje. Inna rzecz, że nie styka się z nikim.

SEKRETARZ Żeby zachorować, nie trzeba się stykać z innym osobnikiem, pomijam tu choroby weneryczne, tu — owszem...

DYREKTOR (*wchodząc, do Sekretarza*) Pan tu? Szukam pana po całym biurze. Sprawozdanie! Aha, przepraszam, zapomniałem, że my już sprawozdań nie piszemy. Widzieliście na ulicach te tłumy? Najbardziej zrozpaczeni, ci którzy uwierzyli bez zastrzeżeń w nowy trend, chcą się dostać do Niego. Jest bogaty, krzyczą, więc niech się z nimi podzieli. Na nic innego nie stać tej hołoty! Przewodzi im jakiś hydraulik, ma do pomocy mistrza kulturystyki, któremu wszystkie mięśnie zwisają jak szmaty, i tego kompozytora, który się nam tu wpychał ze swoimi gównami. Niech pan zejdzie do nich i wytłumaczy im, że On ma wszystko w bankach szwajcarskich, a tu ma tylko tyle, co sam potrzebuje. Ja nie posiadam takiej siły przekonywania.

SEKRETARZ Nie. To pan jest tu szefem szefów i to pan ma zejść. Mogę zejść z panem i posłuchać, co też im pan powie. To i owo mogę panu podszeptać, w takim wrzasku nikt mego szeptu nie usłyszy, oprócz pana.

DYREKTOR To niesubordynacja! Jeśli panu coś zlecam, to ma pan to wykonać. (*do Sekretarki Pierwszej*) O, pani zejdzie do nich i powie im coś miłego, ale nie o parówkach, tylko o tym, jak osiągnąć szczęście dzięki bogactwu. Kiedy panią przyjmowaliśmy, wyczytałem, że ma pani cztery dyplomy.

SEKRETARKA PIERWSZA Niestety, wszystkie zniszczyłam. Zostałam sobie na pamiątkę tylko dyplom szkoły muzycznej, ukończyłam ksylorimbę, niestety instrument wyrzuciłam wraz z fortepianem na śmiecie. Pewnie wszystko jest już zardzewiało. *(do Sekretarki Drugiej)* Niech pani zejdzie i zobaczy, co tam się dzieje na dole. *(Sekretarka Druga wychodzi)* Tak, na niej można polegać. To bardzo sprytna osoba, proszę sobie wyobrazić, że ona ze swoim mężem wszystko, co było cenne, a czego się ludzie wyrzekali, powciskała do grobowca rodzinnego. Teraz śmieją się z nas. Wierność idei jest wspaniałą rzeczą, ale cynizm o ileż lepszy!

KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ

SCENA DWUDZIESTA

ON *(przechadza się po swoim gabinecie, znów widać tylko cień; podchodzi do aparatu)* Z dyrektorem, szybko. No, co jest? *(cisza)* Z dyrektorem, szybko. *(cisza)* *(bardzo wolne, spokojne pukanie)* No! Niechże pan wejdzie! SEKRETARZ *(wchodzi wolno, w ręku gazeta)* Już dawno chciałem pana odwiedzić, ale...

ON Gdzie jest dyrektor?

SEKRETARZ Wyjechał z rodziną na wczasy, do Pamplony. Będzie tam — jak oznajmił nam wszystkim — około sześciu tygodni, a może więcej, podobno klimat jest tam wyjątkowo zdrowy, a jego najmłodszy synek, którego chce wykształcić w naukach politycznych i społecznych, od jakiegoś czasu nie ma apetytu i waży, no może nie tak mało, ale w każdym razie jakieś czterdzieści deka poniżej normy.

ON Nic nie rozumiem, niech go pan wezwie, niech go pan tu przyprowadzi; za kółkiem chwała! Jak chce ze mną rozmawiać, będzie rozmawiał na kłęczkach. Nie! Po co mam z nim rozmawiać? Zamknij się go w piwnicy. I żadnego widzenia się z rodziną. Wyhodowałem tam wspaniałe okazy szczurów, zeżrą go. Myślę, że zaczną od łudek i zadka. *(cisza)* Niech pan poprosi Pierwszą Sekretarkę. Co pan taki błędy? Trzeba więcej wypoczywać, nawet podczas pracy, jakie piętnaście minut na godzinę, nogi na stół i rozwiązywać krzyżówki. Gdzie ta pana sekretarka?

SEKRETARZ Już idę po nią. Przepraszam, podrzucę ją panu, a ja sam muszę koniecznie do ustępu. Wszystko wskazuje na to, że mam rozwolnienie. (*wychodzi*)

SEKRETARKA PIERWSZA (*wchodzi*) Jestem. Stałam tuż przy drzwiach, wszystko słyszałam. Przyszło mi na myśl, że dyrektorem mógłby zostać mój mąż. Jest doktorem hydrotechniki, specjalizował się w zakresie zatruwania wody, oczywiście nie u nas, tylko u naszych wrogów.

ON Specjalizował się u naszych wrogów?

SEKRETARKA PIERWSZA Nie, wrogom zatruił wodę. Musieli nawet wodę do płukania klozetów zamawiać u swoich północnych sąsiadów. Tym to bardzo odpowiadało. Ich woda szła jak woda.

ON Jak woda, powiada pani. Zastanowię się nad tym. Sekretarz miał w ręku jakąś gazetę. Czy pani wie, co jest w tej gazecie? Co pani taka błada? Trzeba więcej wypoczywać, nawet podczas pracy, jakieś piętnaście minut na godzinę, rozwalić się wygodnie na oknie i rozwiązywać krzyżówki. Pani mąż nie wchodzi w grę. Dyrektorem może być ten kompozytor. Teraz nikt nie zamawia utworów muzycznych, nawet z odkurzaczy płynie klasyka i Rachmaninow, pani wie o tym lepiej ode mnie, bo pewnie pani czasem odkurza mieszkanie. No więc on może być dyrektorem. Jest bardzo miły, lojalny, uczynny. Ma same zalety.

SEKRETARKA PIERWSZA (*sucho*) W takim razie wracam do pracy.

ON Proszę poprosić pani koleżankę, tę drugą sekretarkę.

SEKRETARKA PIERWSZA (*pokornie*) Dobrze. Ona tu stoi za drzwiami. (*do Sekretarki Drugiej*) Niech pani wejdzie.

SEKRETARKA DRUGA (*zatrzymuje się w drzwiach*). Nie wiem, czy można. Instrukcja mówi, że tylko w wyjąt-

kowych wypadkach można zadzwonić. Limit sześć słów. Na przykład: „Dzień dobry, przepraszam, ale pali się”. Na więcej słów trzeba wypełnić specjalne podanie, arkusz osiemnasty, na różowym papierze.

SEKRETARKA PIERWSZA Niechże już pani wejdzie, skoro panią prosił. (*wychodzi; wchodzi całkiem roztrzęsiona Sekretarka Druga*)

SEKRETARKA DRUGA Dzień dobry, bardzo przepraszam, pali się, przepraszam, to znaczy: już jestem.

ON A, to pani...

(*Sekretarka Druga zabiera się do wychodzenia*)

ON Chwileczkę. Ach, wiem, wiem, nie musi pani wypełniać podania na różowym papierze, ta instrukcja nie jest już aktualna. Proszę mówić, proszę spokojnie i otwarcie opowiadać. Przede wszystkim: co się dzieje z Dyrektorem? Aha, wiem, teraz dobierają się do niego szczury, najstarszy, straszny dowcipniś, dobrał się już do jego penisa. Która teraz jest? A, czwarta trzynaście, no, pewnie mu go już odgryzł. One to szybko załatwiają.

SEKRETARKA DRUGA Żyje pan w izolacji, to pan nie wie. Dyrektor jest łaskaw wypoczywać w Pamplonie, mieszka w siedemnastowiecznym pałacu, do plaży kilkanaście kroków, woda czysta, ciepła. Dzieci szaleją z radości. Najmłodszy — tak podawała prasa — nawet zapomniał o swym ukochanym misiu, tak mu się to pluskanie w wodzie podoba.

ON Co mi tu pani pieprzy o plaży? Pampeluna nie leży nad plażą, położona jest w krainie Nawarrą zwanej, do morza będzie z jakieś siedemdziesiąt, nie, kłamię, z osiemdziesiąt kilometrów. Może w Pampelunie mieszka jakiś dygnitarz, te bydlaki zawsze pchały się do pałaców, nasz siedzi w piwnicy i nadaremnie przepędza szczury. A one są inteligentniejsze od niego, może nie są tak odcytane, ale inteligentne są i wiedzą, od czego

zacząć. No, właśnie: od czego by tu zacząć? O Pampelunie już mówiłem. Aha, dostaje pani pełnomocnictwo w sprawach przemian. Wszystkie środki, takie jak radio, telewizja, gazety, afisze, reklama mydeł, teatry, sklepy spożywcze, kina — mają za zadanie wpojenie obywatelom, że do szczęścia potrzebne jest bogactwo. Słowa takie jak: ubóstwo, skromność, wyrzeczenie, a przede wszystkim to parszywe słowo asceza — muszą zniknąć z naszego słownictwa. Nigdy ich nie było, słyszy pani! *(krzyczy)* Nigdy ich w naszym języku nie było! *(spokojnie)* Następnie: ludzi powinno cechować dążenie do przepychu, mają jeść obficie z możliwie najdroższych menażek, tfu, co ja mówię, to wpływ poprzedniego okresu, z najdroższych talerzy, mają ubierać się w najdroższe — tak, tak *(śmieje się)* — nie łachy, ale ubiory, stroje, jeździć najdroższymi autami, słuchać muzyki z najbardziej luksusowych głośników, kupować najdroższe obrazy największych mistrzów, przegrywać i wygrywać w kasynach największe sumy. Kto się z tego wyłamie, do piwnic, do wygłodzonych szczurów. Czy to jasne?

SEKRETARKA DRUGA Jasne.

ON Do roboty. A jak pani zobaczy, że pani przełożona siedzi sobie na oknie i rozwiązuje krzyżówkę, powie jej pani, że już tu nie pracuje. Może pomagać mężowi w jego hydrologicznych eksperymentach. *(cisza)* No, może ostatecznie preparować wraz z innymi wyrzutkami naszego społeczeństwa płyn wzbudzający apetyt u szczurów, tak — to może. Skończyłem.

SCENA DWUDZIESTA PIERWSZA

ON *(przechadza się nerwowo po ciemnym pokoju, dzwonek, telefon)* Tak, słucham. A, to pan. Tak, może pan wejść.

(cisza)

(po długiej chwili pojawia się Dyrektor)

DYREKTOR *(z kwiatami w ręku)* Wróciłem! A oto kwiaty, kwiaty z Pampeluny, specjalny gatunek orchidei, hodują tylko tam i na wzgórzach Holdypurci, na Ukrainie. *(chwila ciszy)* Odpoczywaliśmy tam, ale ani przez moment nie dawała mi spokoju sytuacja tutejsza. Do Pampeluny docierały tylko skąpe wiadomości o masowym wykupywaniu jachtów i aut sportowych. Nie wytrzymałem tam — i oto jestem. Moje najmłodsze dziecko, wychowywane w patriotyzmie, też tęskniło za krajem.

ON A właśnie, jak się ma mały? Wiem, że pragnie studiować nauki polityczne.

DYREKTOR Pan jest niezwykle, pan wie wszystko! Mój najmłodszy jest panem zachwycony, to właściwie on sprowadził mnie tutaj.

ON Pewnie — jak wszyscy — chce mnie poznać. Może go pan kiedyś do mnie przyprowadzić, wie pan, że lubię dzieci. Potem wyrastają z nich kanalie, ale dzieci jako dzieci są cudowne. Słyszałem, że ma wspaniałego misia. To pewno milutki chłopczyk.

DYREKTOR Muszę się przyznać, że wziąłem go tu ze sobą, czeka przed drzwiami.

ON O, nie pozwolimy małemu czekać, niech wejdzie.

DYREKTOR Ale instrukcja mówi kategorycznie o niewpuszczaniu dzieci do gmachu. Właściwie powinienem pana przeprosić za niesubordynację.

ON Instrukcja, powiada pan. No dobrze. Czegoś trzeba się trzymać, jeśli nie etyki, to przynajmniej instrukcji. Ale małemu będzie przykro. Wie pan co? Niech go pan poprosi, żeby pokazał mi na chwilę swego misia. Poznam przynajmniej obiekt jego miłości, to też coś znaczy.

DYREKTOR *(przez drzwi)* Asceziu, Asceziuniu! Daj mi na chwilę misia. Chcemy zobaczyć, jakie ma uszka.

GŁOS ZZA DRZWI Nie! Nie! To mój miś!

DYREKTOR Pewnie, że twój. Ale chcemy zobaczyć, jaką ma buzię. No daj, synku. *(widać szarpaninę; dziecka nie widać)*

ON Twardy ten pana synek. Przypomina mi pewnego kancлера niemieckiego. Ale pan jest ojcem i dziecko ma pana słuchać.

DYREKTOR Jak mówię, żebyś dał, to masz dać! Chcemy go tylko na chwilę zobaczyć. Co w tym złego? Powinieneś być dumny, że ktoś chce się zapoznać z twoim brudnym misiem. Dawaj!

GŁOS ZZA DRZWI *(placzliwie)* Ale tylko na chwilę.

DYREKTOR *(podchodzi do Niego)* Oto nasz miś, brudny, ale on nie chce innego.

ON Nie, skądże, nie jest brudny. Misie starzeją się szybciej niż pieski, każdy rok u człowieka to u misia lat czterdzieści, czytałem o tym, to wiem. No, on wygląda mi tak — mniej więcej — na lat dziewięćdziesiąt, ale ma młode oczy i pewnie kondycję też ma lepszą od nas.

DYREKTOR *(śmieje się usłużnie)* Pewnie, że lepszą.

ON Won. *(do telefonu)* Służba! Wyrzucić mi tego bydlaka! *(do Dyrektora)* Won.

DYREKTOR Nic nie rozumiem. Zgłoszę się, gdy pan nieco ochłonie. Proszę mi dać tego misia. *(cisza)* Przecież obiecaliśmy Asceziowi, że go bierzemy tylko na chwilę.

ON *(patrzy na Dyrektora surowo)* Ja mu nic nie obiecywałem. Pan z nim rozmawiał, ja nie odezwałem się do niego ani słowem.

DYREKTOR Ale przecież...

ON Won, chamie. Ale już!

(Dyrektora porywają sprawne ręce służby, Dyrektor opiera się, zahacza nogami o dywan, trwa długa walka między służbą a nim, wreszcie znika za drzwiami)

ON Wiesz, Misiu, będziesz u mnie siedział na stole, masz miłą buzię, przyjemnie jest na ciebie popatrzeć. A czasem będziemy się razem bawić. Jesteśmy dopiero parę chwil razem, a już się do ciebie przywiązałem.

(za drzwiami słychać szloch dziecka) Ja — chcę mojego misia. Dalem go tylko na chwilę. *(Głos żeński:)* Kochany, nie możesz tu stać przed drzwiami, to jest bardzo poważny urząd. A w ogóle, jak cię tu wpuszczono? *(Głos dziecka:)* Ja chcę mojego misia... *(Głos żeński:)* Panie Himmler, panie Henryczku, niech pan zabierze tego gówniarza i da go gdzieś do przytulku, bo mnie tu zaraz krew zaleje, mam pełne ręce roboty, a jeszcze mój mąż, żeby pan wiedział, co to za świnią. *(Głos męski, bardzo twardy:)* Nie wiem, ale się domyślam. *(do dziecka)* Nie opieraj się, chamie jaskiniowy, ino chodź, tu je urząd, tu nie ma miejsca dla dzieci. *(słychać coraz cichszy szloch dziecka)*

ON *(do misia)* Pokażę ci, jakie mam autko, pstrykam palcem, a bagażnik, widzisz, sam się otwiera. Ciesz się, że żyjesz w naszych czasach. Pomyśl, czy twój dziadek-miś mógłby się zabawiać w gry komputerowe? Mógłby co najwyżej usiąść na starej, brudnej poduszce i z nudów popierdywać.

(ciemność, muzyka)

SCENA DWUDZIESTA DRUGA

SEKRETARZ (*wchodzi energicznie, w ręku papiery*) Niech pani wejdzie. Nie, chwileczkę, według nowej instrukcji może pani wejść dopiero za minutę, ale może pani stamtąd mówić to, co ma pani do powiedzenia. No, słucham.

(*za kotarą słychać hałas, w telewizji „idzie” jakiś film kowbojski czy coś w tym rodzaju, słychać strzelaninę, a potem — mecz, wrzask komentatora, wycie publiczności itd.*) Co tam za hałas, proszę wyłączyć telewizję. Tu jest teatr! Przemasz, tu jest biuro. No, teraz może pani wejść.

(*wchodzi Sekretarka Druga*)

SEKRETARKA DRUGA Dzień dobry. Przyniosłam panu esej naszego nowego dyrektora. Zaczyna się bardzo interesująco. (*czyta*) Wszyscy wiemy, że naczelnym hasłem jest dziś i na całe przyszłe lata hasło następujące: człowiekowi naszych czasów nic nie jest potrzebne. (*chwila ciszy*) Jedyna rzecz, która jest mu naprawdę potrzebna, to bogactwo. Mając do dyspozycji wielkie sumy pieniędzy, zamiast pracować możemy udać się własnym, a nie wynajętym jachtem na zasłużony odpoczynek, możemy dzieci wykształcić na dobrych muzyków, wiernych starym wypróbowanym gamom i pasażom, możemy sobie zafundować nawet na czas dłuższy wspaniałe okazy kobiecej lub męskiej urody, naturalnie w zależności od naszej własnej płci, możemy biednemu

malarzowi, który zdycha na ciasnym poddaszu, zafundować olbrzymie atelier, w którym spacer od drzwi do okna zajmie mu kwadrans z naddatkiem, możemy zamiast rozstrzygać fundamentalne kwestie egzystencji podległej nam ludności bawić się z psem, a w lepszym wypadku — nawet misiem, możemy dobrać się do cudzego pałacu, powyrzucać wszystkie obce meble i książki i wstawić własne. Przypomnę, że kiedy obowiązywało wyrzeczenie się, mogliśmy co najwyżej jakiegoś zagubionemu przechodniowi, pytającemu o ulicę, odebrać fragment sucharka, którym ukradkiem pożywał się, kiedy bezskutecznie poszukiwał wymienionej ulicy. — To wspaniały tekst, przyzna pan, jest w nim tyle poetyckości, tyle poetyckiej prawdy...

SEKRETARZ Tak, to dobry tekst. Myślę, że zrobi furorę. Nam o furory nie chodzi, ale pewne jest, że trzeba umieć trafić do najszerzej publiczności. A taki tekst trafia. Dziś jest piękny dzień, a pani należy się nagroda za przyniesienie tak niezwykłego tekstu. Przygotowałem dla pani prezent! *Bogactwa Wschodniej Islandii*, książka bardzo bogato ilustrowana.

SEKRETARKA DRUGA O, jakże się cieszę. Marzyłam o niej. Pan jest naprawdę niezwykły.

SEKRETARZ Zostawmy takie truizmy. Tu pracują teraz wyłącznie ludzie niezwykli. A propos! Gdzie pani w biurze usadawia swojego misia? Widzi pani, mój ma na ścianie osobny kojec. Kiedy chcę się z nim pobawić, nie muszę się schylać. (*do misia*) Nie, teraz nie, widzisz, że jestem zajęty. Popatrz, jakie pani ma ładne uczesanie! I jak jej ładnie w tym różowym! (*Sekretarka Druga ubrana jest w zupełnie innym kolorze*) Wie pani co, w nagrodę za to wszystko, co pani dla nas robi, pani zanieś Jemu ten wspaniały tekst osobiście. Podobno bardzo upodobał się do misia, jest taki okrągłutki,

patrzy na człowieka takimi ślicznymi oczyma, a czasem nawet machnie łapką na pożegnanie. No, tak, bywa niekiedy i nietaktowny, przepraszam, że pozwalam sobie tak Go określić, ale czasem zamiast zapytać o misia, zapyta o najmłodsze chorowite dziecko, to bardzo przykre...

SEKRETARKA DRUGA Dobrze, zaniosę Mu ten tekst. *(po chwili)* Wie pan, martwię się o mojego misia, kiedy wychodzę z mojego gabinetu, on tak patrzy na mnie, jakbym go skrzywdziła. Pójdę do niego choć na chwilę, a potem zaniosę Jemu ten tekst.

SEKRETARZ *(machając łapką na pożegnanie)* Do zobaczenia. Wiesz co, misiu, puszcze ci radio, a ja udam się do klozetu, cóż, vis major, siła wyższa. Nie bój się, nie dam się zamknąć z zewnątrz, to już naprawiliśmy. Przyjdę, jak tylko załatwię. *(po chwili)* Się. *(wychodzi)*
(z głośnika słychać fragment tekstu: „Człowiekowi naszych czasów nic nie jest...” — aż do — „zafundować nawet” — stop!)

SCENA DWUDZIESTA TRZECIA

(jak w scenie pierwszej: ciemność niemal zupełna, z niej wylania się postać mężczyzny, teraz jednak bardzo dobrze odżywionego, w ruchach podobnego do „misia”, ale widać tylko kontury postaci, która po jakimś czasie wyciąga rękę do aparatu i po chwili mówi:)

ON Dyrektor biura? Tak. No! Proszę do mnie.

(pukanie, znów pukanie, jeszcze raz pukanie)

Proszę wrócić na swoje miejsce. Kiedy będzie pan potrzebny, poproszę pana.

(ciemność jeszcze większa, muzyka — na moment; teraz na scenie ciemno zupełnie, trwa to dość długo, potem jest coraz jaśniej, widzimy puste pomieszczenie, niczego tu nie ma oprócz zawieszonych na linie trzech długich pasków wyblakłego papieru, trzeci paseczek o wiele dłuższy; powoli scena tonie w ciemności)

KONIEC CZĘŚCI CZWARTEJ

KONIEC DRUGIEGO AKTU